PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 105 (801) | SOBOTA DNIA 31 GRUDNIA 1932 ROKU | ROK XII

Mecz 18-tu Kanadyjczyków w Berlinie

Wiener E. V. zwycięża w Zakopanem

Hokeiści wiedeńscy wygrywają turniej, bijąc Pogoń 3:1, A.Z.S. Poznań 1:0 i Legię 2:0

Rozmowa z protektorem Makabjady. Iwasiewicz o łyżwiarstwie polskiem

Korespondencje z Budapesztu, Paryża i Berlina



REPREZENTACJE ROBOTNICZE NAJLEPSZYCH PIŁKARZY POLSKI I NIEMIEC





DWIE CZOŁOWE NARCIARKI POLSKIE
BRONKA POLANKOWNA — ZOSIA STOPKOWNA

Jubileuszowy wywiad

z mistrzynią nart Polankówną

Już oddawna miałem zamiar dowiedzieć się coś o Bronce, naszej niepokonanej mistrzyni.



GENOVA — TORINO 2:0.
Sędzia Caironi na chwilę przed rozpoczęciem meczu pozuje do zdjęcia razem z kapitanami drużyn.

Jednak nie można jej złapać. Ostatnio spotkałem ją wracającą z kursu instruktorskiego, lecz z powodu braku czasu nie mogła mi udzielić żadnych informacyj o sobie. Dopiero przypadek dopomógł mi. Idąc na spacer spotykam Broncię wracającą do siebie i proponuję jej odprowadzenie do domu. A ponieważ Broncia mieszka na Krzeptówce, kęs drogi od Zakopanego, więc można się było po drodze do syta wygadać.

— A jak będzie w tym roku Bronciu?

Wiecie, trochę jestem zniechęcona. Bo jakoś nie mają do mnie zaufania, czy co. Do Cortiny to musiałam na własny koszt jechać, a przecież nie stać mnie na to. Jednak tego roku będę jeszcze startować. Będzie to mój ósmy rok, a chciałabym obchodzić jeszcze 10-lecie na nartach.

— A powiedzcie mi Bronciu, ile razy dostaliście po skórze przez te 8 lat?

— Wie pan, myślę, że mam rekord pod tym względem. Tylko raz miałam drugie miejsce, a tak to zawsze pierwsze. Było to zaraz po zawodach F. I. S. — przegrałam w Czechosłowacji z Griedlenderówną, z tą, którą na F.I.S. nabiłam. Od tego czasu starałam się spotkać z nią jeszcze raz, lecz nie udało mi się, a koniecznie chciałam tę sprawę jakoś „załagodzić".

— A jakże się teraz czujecie?

— Dziękuję, dobrze, tylko że mam mało czasu, ale przed zawodami jeszcze znajdę tyle żeby choć trochę potrenować. A jak to będzie nie wiem, może mnie nabiją, zobaczymy. Mam zresztą ochotę trenować jeszcze biegi zjazdowe. Tylko, że na to też sporo czasu potrzeba.

— Gadając o różnych zawodach anim się spostrzegł, jak znalazłem się pod domem Bronki. Teraz Bronka nie wypuściła mnie już, tylko koniecznie musiałem do niej wstąpić.

Ładny góralski pokoik, schludny i czyściusieńki. Na stoliku stoi kilka puharków i puharów, na ścianie w ramkach widzę żetony, zdjęcia, dyplomy.

— O, to mój dorobek — pokazuje Bronka — właściwie niedużo jak na tyle lat i startów.

I pokazuje przeróżne nagrody, z któremi wiążą ją specjalne wspomnienia. A potem pięknie za szkiełko oprawiony rzemyk z hakiem od „haugów". Na rzemyku widoczne wyraźne cięcie, ostrem narzędziem, tak, że hak trzyma się tylko na skrawku skóry.

— Widzicie, na takim rzemieniu wygrałam bieg na zawodach F.I.S. — mówi. — Nie wiem kto i w jaki sposób przeciął mi rzemień, który jednak wytrzymał tyle ile trzeba było.

Odo Lach.



NA DWORCU W LIPSKU
Ekspedycja robotników — piłkarzy na tle afiszów o meczu Polska — Niemcy



ZNAKOMITY LITERAT TRISTAN BERNARD
jest zapalonym miłośnikiem sportu kolarskiego. Widzimy go w chwili dosiadania roweru, na którym udaje się na „kryterjum asów" do Pałacu Zimowego.



WALASIEWICZÓWNA WŚRÓD DRUŻYN PIŁKARSKICH P. A. K. S. (N. YORK) I OKRĘTU „PUŁASKI"
po meczu wygranym łatwo przez „szczurów lądowych" w stosunku 6:1

Wielkie plany

sportowców węgierskich na rok 1933-ci

Budapeszt, 25 grudnia.

Kończący się rok 1932 przyniósł sportowi węgierskiemu serię wspaniałych zwycięstw. Rok 1933 postawi nas przed nowemi wielkiemi zadaniami, z których wymienimy najważniejsze, a zwłaszcza te, w których zainteresowany jest sport polski.

Przedewszystkiem lekka atletyka, gdzie doroczny mecz Polska — Węgry odbedzie się tym razem na gruncie polskim. Związek Polski zaproponował termin 17 września w Poznaniu. Propozycji tych Węgry jednak nie zaakceptują, jak uchwalono na wczorajszem posiedzeniu Związku. Węgrzy wolą 10 września i w żadnym wypadku nie zgadzają się na Poznań, z którym komunikacja z Budapesztu jest bardzo uciążliwa.

Węgrzy walczyć będą potem poraz pierwszy z Czechami 24 września w Pradze. W ciągu jednego dnia rozegrane będzie szesnaście konkurencyj. Pozatem program Związku węgierskiego obejmuje następujące mecze: 11 czerwiec Berlin—Budapeszt w Budapeszcie, 9 lipiec lub 6 sierpień Francja — Węgry i Niemcy Południowe—Węgry w Budapeszcie, koniec października Austria — Węgry w Wiedniu.

W dwu działach sportu organizuje Budapeszt mistrzostwa Europy przy prawie pewnym udziale Polski. Po odmowie Holandji przejęli Węgrzy mistrzostwa szermiercze, które odbedą się w czerwcu na otwartych planszach w Budapeszcie. Poraz pierwszy odbędą się w ich ramach mistrzostwa drużynowe pań, tak samo poraz pierwszy zastosowana zostanie maszyna do sygnalizowania tuszów. Mistrzostwa Węgier, poprzedzające mistrzostwa Europy zgromadzą chyba też, jak w roku ubiegłym, drużynę Polski.

W sprawie mistrzostw wioślarskich Europy, ostatni tydzień przyniósł wreszcie rozstrzygnięcie. W Białogrodzie, jak wiadomo, Węgrzy zrzekli się tego zaszczytu, motywując to ciężkim stanem finansowym kraju. Tymczasem prezes ministrów Goembos zaprzysiężony przyjaciel sportu, sam ongiś znany piłkarz, przyszedł z pomocą Związkowi Węgierskiemu, tak że niema już teraz przeszkód co do realizacji mistrzostw w sierpniu na plaży Dunaju koło wyspy Małgorzaty w Budapeszcie.

Jest jeszcze parę dyscyplin sportowych, w których oczekujemy udziału Polski. Tak jak w roku ubiegłym klasyczny pięciodniowy wyścig kolarski dookoła Węgier — „Tour de Hongrie" — odbędzie się w końcu czerwca. O propozycji rozegrania meczów piłkarskiej reprezentacji amatorskiej Węgier już pisałem. W boksie i w tenisie są pertraktacje na najlepszej drodze.

Jak więc widzimy w roku przyszłym stosunki sportowe polsko - węgierskie zostaną zacieśnione.

W hokeju lodowym najlepsza drużyna węgierska B.K.E. jednoznaczna niemal z reprezentacją Węgier, wyjechała do Krynicy, niestety bez swych najlepszych graczy Mindera i Weisera. B. K. E. pobił w roku bieżącym WAC wiedeński 6:0 i 7:1. W drużynie tej grają dwaj synowie prezesa ministrów Bethlena, hr. Stefan i Gabriel. B-K.E. wystąpi w składzie następującym: Marx, Rainer, Jeney, Blazejevskv, Bethlen II, Bethlem I, Kramer, Blazejovsky II, Mango, Miklos II.

Ciekawy problem, który sport jest najpopularniejszy na Węgrzech poza piłką nożną, rozstrzygnął konkurs wielkiego dziennika Nemzeti Sport. Złoty medal dostała piłka wodna przed boksem i gimnastyką. Uznanie dla zwyciezców z Los Angeles przebija przez ten plebiscyt.

Jan Benoe.

Prawdziwy hokej

pokazały dwa zespoły kanadyjskie w Berlinie

Berlin, 27 grudzien

Po raz pierwszy chyba w Europie pokazano nam prawdziwy hokej kanadyjski. Pokazano dwie drużyny, które nie mogą się przelicytować wiadomościami technicznemi i taktycznemi, jazdą, prowadzeniem krążka, strzałem, a które na szale zwycięstwa muszą rzucić wytrzymałości, szybkość, zdecydowanie.

Dwie drużyny, które opanowały wszelkie arkana hokeju, dla Europy jeszcze nieosiągalne i walczą po męsku odważnie ale nie brutalnie, pierś w pierś, całą siłą rozpędzonego ciała atakując przeciwnika.

Edmonton Superiors spotkali się z drużyną Kanadyjczyków paryskich, nie takich Kanadyjczyków, którzy studjują na uniwersytetach Oxford i Cambridge i mają pojęcie o hokeju, ale takich, którzy zostali sprowadzeni do Paryża dla swych umiejętności, bo ich potrzebował manager Jeff Dickson, aby zapełnić swój Palais de Glace publicznością. Cholette Moussette, olbrzymi bramkarz Ponnypacker, Besson, bracia Ramsay, Bigelow — oto elita z za oceanu.

Wspaniały ten mecz zakończył się zwycięstwem Edmonton w stosunku 3:0. Było to więcej niż rewanż za Paryż, gdyż wówczas w drużynie „francuskiej" grało paru Francuzów, teraz nie było ani jednego.

Wobec tego hokeju wyglądał mecz drużyn europejskich, jak film zwolniony, w którym gra stado baranków.

Nikt siebie nie oszczędzał, gracze padali na lód całym cię żarem, rozbijali swemi ciałami bandy, wstawali bez zmrużenia oka, bez słowa skargi, tak jakby ich kości były ze stali.

I ani jednego faulu! Raz tylko sędzia Brueck wykluczył na minutę obrońcę Edmonton - Powersa, raz pogroził palcem Bessonowi.

Tempo było wprost potworne. Po pierwszej tercji nikt nie mógł ustać na nogach. W drugiej co dwie minuty zmieniano ataki i obrońców, zbierając siły do trzeciej tercji. A na finiszu zwiększono jeszcze, jeśli to było możliwe, szybkość.

Bramki padły w pierwszej tercji. Najpierw, zanim Pennypacker zdołał ustawić się porządnie, James Brown podjechał pod bramkę, przejechał na jej tyły i wśród stosu kijów i ciał, miażdżących go poprostu, znalazł malenką lukę, przez którą podał krążek do H. Browna: strzał z odległości jednego metra uwiązł w bramce. Potem nadszedł daleki ukośny strzał Grahama, który zaskoczył bramkarza Paryża, wreszcie genjalny dribbler Crossland przejechał nieprawdopodobnie szybkiemi zygzakami całe boisko, zmylił wszystkich, nie odrywając krążka od kija, i strzelił z trzech metrów.

W drugiej połowie było spokojnie. W trzeciej zato rozpętała się burza. Cholette, Monsette, eBsson nie zrezygnowali z honorowej bramki, Powers i Lammie nie szczędzili swych kości. „Trup" padał gęsto, leżał na lodzie często długie sekundy, aby znów wstać i ze zdwojoną energją ruszyć do boju. Tylko jeden gracz Cholette nie mógł wstać o własnych siłach.

I tak w tempie szalejącem do końca Edmonton zagrożony do ostatniej chwili, zdołał obronić swą przewagę trzech bramek.

Rzeczywistość przekroczyła pesymistyczne przewidywania

Smutny bilans automobilizmu

Kiedy przed rokiem pisaliśmy o wstecznej fali w rozwoju sportu motorowego w Polsce i wysnuwaliśmy z tego faktu niewesołe perspektywy na przyszłość, nie przypuszczaliśmy wcale, że rzeczywistość przekroczy najbardziej pesymistyczne przewidywania.

Dopiero dziś, czyniąc bilans tegorocznego sezonu, możemy zdać sobie jasno sprawe z katastrofalnego stanu, w jakim znajduje się przedewszystkiem sport samochodowy, a w nierównie mniejszym stopniu sport motocyklowy. Kryzys ekonomiczny, który zdławił niemal całkowicie handel samochodami, który doprowadził do spadku ilości samochodów, kursujących w Polsce, który wreszcie spowodował ruinę szlaków komunikacyjnych, musiał temsamem sprawić, że dziurawe polskie szosy nie widzą już prawie wcale sportowych i wyścigowych samochodów, ubiegających się o palmę pierwszeństwa w zawodach sportowych. Jedynie motocykl, który, jako znacznie przystępniejszy od samochodu, dłużej się opiera druzgocącej fali kryzysu, ratuje nieco sytuację sportu motorowego w Polsce.

W kalendarzu imprez samochodowych na rok 1932 projektowane były trzy konkurencje międzynarodowe: raid Automobilklubu Polski, wyścig uliczny we Lwowie i wyścig tatrzański. Z tych trzech imprez doszła do skutku, jak wiadomo tylko jedna, a mianowicie wyścig lwowski, który dzięki usilnym staraniom Małopolskiego Klubu Automobilowego, odbył sie w dniu 19 czerwca, odnosząc pełny sukces sportowy i propagandowy.

Z pozostałych dwóch konkurencyj odwołanie międzynarodowego raidu Automobilklubu Polski nikogo nie zdziwiło, gdyż impreza ta całkowicie nie odpowiadała wymaganiom chwili. Natomiast przykrą niespodziankę sprawiło wszystkim nieodbycie się wyścigu tatrzańskiego, gdyż piękne zawody Krakowskiego Klubu Automobilowego zyskały sobie ogromną popularność i odwołanie ich wywołało powszechny żal.

Kalendarz krajowych zawodów samochodowych również nie został w pełni zrealizowany. Odbyły się tylko zimowe zawody Krakowskiego Klubu Automobilowego, oraz ogólnopolski zjazd gwiaździsty do Gdyni. Pozatem niektóre kluby urządzały drobne imprezy wewnetrzne.

Znacznie już lepiej przedstawiała się sytuacja w sporcie motocyklowym, gdzie w ciągu sezonu odbyło się kilka poważnych wyścigów, jak Grand Prix Polski w Poznaniu, okrężny wyścig górski w Wiśle, wyścigi uliczne we Lwowie i Tarnowie, oraz wyścigi w Strudze pod Warszawą. Pozatem przez cały sezon w każdą niedzielę i święto, odbywały się we wszystkich stronach kraju, najrozmaitsze raidy, zjazdy gwiaździste i inne imprezy motocyklowe.

Tak się przedstawia bilans tegorocznego sezonu. Na rok przyszły kluby automobilowe, nauczone gorzkiem doświadczeniem tegorocznem, wprowadziły do kalendarza międzynarodowego tylko jedną impreze, a mianowicie lwowski wyścig uliczny. O ile ogólna sytuacja ekonomiczna kraju wybitnie się nie pogorszy, wyścig lwowski ma duże szanse powodzenia, jako impreza o charakterze przedewszystkiem widowiskowym.

Kluby motocyklowe, opierając się na stosunkowo dużem powodzeniu tegorocznego sezonu, projektują urządzić w roku 1933 dwie imprezy międzynarodowe. Obok rozgrywanych corocznie wyścigów o Grand Prix Polski, tytuł zawodów „międzynarodowych otrzyma wyścig okrężny w Wiśle, który pozatem wciągnięty zostanie na listę imprez, decydujących o przyznaniu mistrzostwa Europy w jeździe górskiej. Wyścig w Wiśle rozgrywa sie bowiem w terenie górskim, wśród wspaniałego krajobrazu i cieszyć się należy, że tytuł imprezy międzynarodowej spopularyzuje go więcej zagranica.

Będziemy zatem mieli w roku przyszłym trzy imprezy międzynarodowe w sportach motorowych. Co się tyczy zawodów krajowych, to kalendarz ich jest obecnie w opracowaniu i powrócimy do niego natychmiast po zatwierdzeniu przez odpowiednie władze sportowe.

Marjan Krynicki.

W imię prawdy

Wiadomości ,jakie ukazały się w prasie łódzkiej o „podarowaniu" przez prezesa P.Z.B. złotej odznaki P.O.S. Szwedowi p. Sönderlundowi okazują się nieprawdziwe.

Notujemy to z cała satysfakcją na zasadzie urzędowej informacji z P: U. W. F., który istotnie przeprowadził w tej sprawie dochodzenie jednakże z wynikiem negatywnym.

Przypuszczać zatem należy, że odznakę tę najprawdopodobniej otrzymał nasz sympatyczny gość szwedzki drogą wymiany od jednego z nieuświadomionych sportowców - kolekcjonerów tego rodzaju pamiątek.

Oceniając krytycznie całą działalność p. Baranowskiego dla boksu i sportu polskiego, w imię prawdy musimy tym razem wziąć go w obronę przed niesłusznemi, a bardzo obciążającemi zarzutami.

Notatnik narciarza

Polacy zaproszeni na mistrzostwa Niemiec i Węgier. Polski Związek Narciarski otrzymał zaproszenie od Związku niemieckiego na mistrzostwa, które odbędą się w terminie 16 do 20 lutego, a więc bezpośrednio po FIS-ie. Ze względu na bliski termin własnych mistrzostw, Polacy w Schwarzwaldzie startować prawdopodobnie nie będą, lecz wrócą wprost do kraju.

Węgrzy, którzy rozgrywają w tym roku po raz pierwszy swe mistrzostwa w konkurencji międzynarodowej zaprosili narciarzy polskich, aby w drodze na FIS wzięli udział w ich mistrzostwach, które odbędą się w terminie 29.1 — 1.2.

Węgrzy na igrzyskach „Makkabi" w Zakopanem. W wyniku pertraktacyj przeprowadzonych przez organizatorów przybywa do Zakopanego silny zespół węgierski. W drużynie węgierskiej wystąpi 8 narciarzy, zespół hokejowy Vivo A. C. z Budapesztu oraz łyżwiarze Rotter — Szalay, którzy mają za sobą tytuł mistrzów świata.

Bieg sztafetowy 5x10 km o mistrzostwo Polski, o puhar kpt. P. Z. N-u Stanisława Faechera odbędzie się starym zwyczajem 31 b. m. Na starcie zjawi się dość duża ilość sztafet. Zainteresowanie biegiem już teraz wielkie, gdyż cieszy sie on wielka popularnością. Obecnie ma się zmienić dawny sposób startu kolejnego według czasu, ma natomiast nastąpić start jednoczesny wszystkich sztafet, czyli przybywający pierwszy do mety jest ogólnie pierwszym na swym etapie względnie na etapie końcowym. Należy się spodziewać, że przy takim starcie dającym publiczności możność natychmiastowego orjentowania się co do miejsc poszczególnych sztafet, zainteresowanie będzie o wiele większe.

Podczas biegu próbnego. złamano tylko 6 par nart, co jest niewielkim odsetkiem uwzględniwszy trasę o charakterze norweskim oraz znikomą ilość śniegu. Kilku zawodników potłukło się natomiast boleśnie, ale na szczęście nieszkodliwie.

Trener Tomter stłukł sobie kolano podczas jednego z treningów, prowadzi jednak nadal treningi.

Skupień Stanisław odbił sobie pietę co mu przeszkadza w chodzeniu i bieganiu. Należy się jednak spodziewać, że kontuzja przejdzie i że będzie mógł on normalnie startować w biegu sztafetowym.

Sekcje Narciarskie S.N.P.T.T. i Wisły urządzają bal narciarski na Sylwestra w hotelu Stamary. Zabawa ta z pewnością ściągnie spore rzesze narciarzy.

W Zakopanem otwarty został w myśl zapowiedzi narciarski obóz instruktorski, kurs trenerski i kurs sędziowski. W obozie prowadzone są wykłady teoretyczne, ćwiczenia praktyczne pod kierunkiem instruktorów z B. Czechem na czele, wreszcie pokazy filmowe i t. d. Na zakończenie kursu odbędzie się egzamin i absolwenci uzyskają odpowiednie dyplomy sędziowskie wzgl. instruktorskie. Otwarcie obozu odbyło się bardzo uroczyście przez płk. Bobkowskiego prezesa PZN. Komendantem obozu jest kpt. Stiller, kierownikami grupy sędziowskiej p. Loteczko, trenerskiej por. Kasprzyk, instruktorskiej p. Oppenheim. Kierownictwo sekcji pań objął p. Zienkiewiczowa. W obozie bierze udział 250 narciarzy.

Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy (Kraków) obchodzi w styczniu roku 1933, jubileusz 25-lecia istnienia. Prezesem klubu jest dr. Boniecki.

Również sekcja narciarska AZS (Kraków) egzystuje tyle lat, jubileusz ten uczci wielkiemi zawodami w Zakopanem w dniach 5 — 8 stycznia.

Niemcy nie przewidują w roku przyszłym spotkania rewanżowego w boksie z Polską. Ich kalendarzyk wyszczególnia następujące spotkania: z Włochami, z Danją, z Finlandją, z Argentyną i z Anglją. Widocznie po klęsce dortmundzkiej nie spieszno naszym sąsiadom do wznowienia stosunków z nami.

Z różnych dziedzin

C.W.S. (Warszawa) otrzymał puhar przechodni Zarządu W.O.Z.B. zdobywając w ogólnej punktacji Zimowego I-go kroku bokserskiego w Warszawie pierwsze miejsce z 17 punktami. (a)

Trójmecz bokserski Skoda — Warszawianka — Skra odbedzie się w Warszawie w piątek w lokalu Skody.

Bokserzy węgierscy nie przyjadą do Polski na mecz Łódź — Budapeszt. Warunki Węgrów są zbyt wygórowane.

Męcz bokserski ZTGS (Częstochowa) — AKB (Siemianowice) wygrał ZTGS w stosunku 6:4. Wyniki: Dulok bije Fajersztajna (Z.), Zylberberg (Z.) — Stobińskiego. Spałek remisuje z Chwatem (Z.). Chliwner (Z.) remisuje z Wildnerem.

Dr. Alfred Beckmann. reprezentant Komitetu Igrzysk Makabi bawi w Budapeszcie, gdzie pertraktuje w sprawie przyjazdu zespołu węgierskiego do Zakopanego.

Na walne zebranie Podokręgu Radomskiego wpłynęło szereg wniosków. Najcharakterystyczniejszy z nich, to wspólny wniosek R.K.S., Czarnych, Prochu, Z.T.G.S., Sokoła i Victorii, domagający się odłączenia Tura z Wierzbnika i Granatu ze Skarżyska i przyłączenia tych klubów do Pod. Kiel., a wprowadzenia na ich miejsce do kl. A spadającego ZTGS. i wicemistrza kl. B Proch (Zagożdżon).

Reforma taka przyczyniłaby się do utraty tak poważnego ośrodka sportowego, jakim jest Ostrowiec.

Okólnik Dyrekcji Państwowej Wytwórni Broni wzbrania należenia do jakiejkolwiek sekcji K.S. Broń — niepracującym w wytwórni. W związku z tem przeszli ... do Tura.

Bergler, mistrz okręgu śląsko-krakowskiego w jeździe figurowej, bawił ostatnio na treningu w Katowicach, obecnie trenuje w Krakowie. Będzie on najlepszym zawodnikiem w polskiej drużynie łyżwiarskiej na igrzyskach Makkabi w Zakopanem.

Z całego świata w paru wierszach

DAVOS, 28.12. — Tel. wł. — We wtorek rozpoczęły się pierwsze mecze o puhar Spenglera w obsadzie słabszej niż zazwyczaj. Dwukrotny zdobywca puharu — LTC. Praha — odniósł dwa zwycięstwa; pobił on Akademików z Zurychu 4:0 (2:0, 0:0, 2:0) i Cambridge 10:1 (1:0, 3:0, 6:0). Również dwa zwycięstwa osiągnął E. H. C. Davos bijąc Akademików (Zurych) 4:0 (1:0, 1:0, 3:0) i Cambridge 5:0 (0:0, 2:0, 3:0). W drugiej grupie Grasshopers (Zurych) wygrał z E. H. E. Engelman (Wiedeń) 4:0 (2:0, 1:0, 1:0).

Przykremu wypadkowi uległ bokser polski Kid Polan. Mianowicie idąc na trening najechany został przez taksówkę. Rozbitego Polana przewiozło pogotowie do szpitala, który dopiero za kilka dni ma opuścić. Stan jego zdrowia nie przedstawia jednak żadnego niebezpieczeństwa, skończyło się szczęśliwie tylko na ogólnem potłuczeniu.

Następnym przeciwnikiem Schmelinga będzie Max Baer, klasyfikowany jako trzeci bokser świata. Jest on Amerykaninem pochodzenia żydowskiego, odznaczający się silnym ciosem i dużym temperamentem ale niewielką techniką. Pobił on m. in. Ernie Schaafa i Risco.

Zdaje się, że spotkanie Schmeling — Baer jest demonstracją przeciw Madison Square Garden, które chce Niemcowi za mecz o mistrzostwo świata z Sharkeyem ofiarować tylko 12 proc. dochodu.

Madison nie ulękło się jednak Schmelinga i ze swej strony wyznaczyło jako oficjalnego challengera dla Sharkeya — Carnere.

Trzy dni Ligi angielskiej przyniosły szereg niespodziewanych wyników. Arsenal pobił Sheffield United 9:2, przegrał jednak z Leeds 1:2; Aston Villa straciła aż trzy punkty: z Derby County 0:0, i z Wolwerhampton 1:3. Huddenrsfied Town przegrał z Manchester City 0:3 i z Bolton 1:2; Everton wygrał z Wolwerhampton 5:0 przegrał z Blackburn Rovers 1:3. Klubami, które zdobyły po 4 punkty, są Blackburn Rovers, Newcastle United, Leeds United, Manchester City i Westbromwich Albion.

We wtorek zostały rozegrane dalsze mecze: Arsonal stracił punkt z Leeds (0:0), Aston Villa pokonała Wolverhampton 4:2.

Zwyciężył natomiast Newcastle United (Birmingham 2:1) i on jeden zarobił w czasie świąt 6 punktów. Leeds stoi na drugiem miejscu z 5 pkt.

Ujpesti pobił w Barcelonie F. C. Barcelonę 4:0 i 3:1.

Mecz tenisowy Australja — Ameryka stoi w tej chwili 5:3 dla Ameryki. W dalszym ciągu Crawford pobił Allisona 6:3, 6:3, Gledhill — Sproula 6:3, 3:6, 6:3, Allison, van Ryn — Sproule, Mac Grath 6:4, 7:9, 6:3, Vines— Crawforda 6:3, 3:6, 6:3, van Ryn — Mac Grath 6:4, 6:2. Crawford, Hopman — Allison, van Ryn 3:6, 6:2, 11:9, 4:6, 6:3. Vines, Gledhill — Sproule, Mac Grath 6:3, 9:7, 6:2.

Mecz tenisowy Anglja — Transvaal zakończył się zwycięstwem Anglików w stosunku 3:2. Ciekawsze wyniki: Lee — Bertrem 6:3, 6:3: Condon, Farquharson — Perry, Hughes 6:2, 5:7, 6:2.

Tenisowy turniej świąteczny w Paryżu przyniósł niespodzianki. W puli finałowej Amerykanin Burwell pobił Brugnona 3:6, 6:4, 6:3, Rado — Lacroix 6:4, 10:8, Goldschmidt — Buzelet 3:6, 6:4, 6:4. Lesueur — Aslangul 6:4, 6:2, Landry — Troncin 6:0, 6:1.

Edmonton Superiors walczyć będzie w połowie stycznia w Paryżu przeciw najlepszym graczom Europy. W skład tej reprezentacji wejdą zapewne: Jaenecke, R. i G. Ball, Roncarelli (Włochy), Torriani (Szwajc.), Malecek, Johansson (Szwecja), Melland (Anglja), Michaelis, Lacarriere i Hassler (Francja).

Japonja zbudowała pierwsze sztuczne lodowisko.

Norwegowie pojadą jednak do Innsbrucku. Wielkie dzienniki z Oslo rozpoczęły już zbiórkę na wysłanie prywatnej ekspedycji, a olbrzymia propaganda za wyjazdem i szereg odczytów Carlsena sprawiły że fundusz rośnie z dnia na dzień, tak że już dziś można być pewnym że 10 — 15 narciarzy będzie mogło startować na zawodach FIS.

Drużyny austrjackie osiągnęły następujące, nienotowane dotąd przez nas wyniki: Sportklub - Tennis Borussia 4:1. Vienna — Luxemburg 5:2. Rapid — Bellinzona 14:1, WAC — Kolonja 5:3, Admira — Grasshopers (Zurych) 3:3. Fiorentina — Rapid 1:0.

Lista najlepszych tennisistów włoskich brzmi następująco: 1) Stefani, 2) Palmieri, 3) Rado, 4) Minerbi, 5) Sertorio, 6) del Bono i Gaslini, 8) Serventi, 9) de Martini, 10) Fed Ostiani. Panie: 1) Valerio, 2) Riboli, 3) Luzatti, 4) Manzutto.

Nowiny hokejowe

Turniej hokejowy w Krynicy został już rozlosowany. Drużyny podzielono na dwie grupy. I: AZS Warszawa, Brandenburg i Budapeszt K. E. II: Wiener E. V., Cracovia i KTH. Pierwsze dwie drużyny wchodzą do półfinałów. W I półfinale grają zwycięzcy pierwszej grupy i drugi drugiej grupy, w drugim — zwycięzca drugiej grupy i drugi z pierwszej grupy. Zwycięzcy rozegrają finał.

Przedboje zostały wylosowane następująco: I dzień: AZS —BKE, KTH — WEV. II dzień: BKE — Brandenburg i Cracovia — WEV. III dzień: AZS — Brandenburg, Cracovia — KTH. Turniej rozpocznie się 28 grudnia. (r).

Dwu Polaków braci Piątkiewiczów, z których jeden grywał jako piłkarz w Cracovii zasiliło szeregi hokeistów praskiej Sparty. (r).

Mecze międzymiastowe hokeistów krakowskich będą następujące: 18 wzgl. 25 stycznia: Kraków — Opawa w Krakowie, 12 lutego Kraków — Lwów we Lwowie, mecz rewanżowy Śląsk — Kraków odbedzie się w marcu w Katowicach.

Międzynarodowy turniej hokejowy zostanie rozegrany w Krakowie w pierwszej połowie lutego na torze Makkabi. Udział wezmą drużyny powracające z Igrzysk w Zakopanem.

Wielkie międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej odbędą się w Zakopanem w dniach 6 i 7 stycznia. Do tej chwili zapewniony jest już start szeregu zawodników. Czechosłowacja przysyła pięciu łyżwiarzy z parą Holzbachówna — Vossolsbye na czele. Z Opawy przyjeżdża Losert wraz z jeszcze jednym zawodnikiem, ponadto pozostanie prawdopodobnie część zawodników z pierwszych zawodów w dn. 30 grudnia. Z Polaków startują wszyscy czołowi łyżwiarze, a więc z Warszawy para Rudnicka — Theuer, panie Cukierówna i Śniadecka, panowie Iwasiewicz, Staniszewski i Noskiewicz. Ze Śląska startować będą Breslauer, Popowiczówna i Czorówna, że Lwowa Bilorówna i Kowalski.

Plejewski, najbardziej utalentowany gracz młodego pokolenia warszawskich hokeistów — przeniósł się do Lwowa i grać będzie w AZS.

Brno przed wyprawą do Polski

Występ pięściarzy czeskich w Warszawie i Łodzi. Kłopoty piłkarstwa amatorskiego

Brno, w grudniu.

Bokserzy cieszą się jeszcze sukcesem z Węgrami. Pośrednio zaznaczyli, że nas nabiją i że zdobyli już hegemonję w pięściarstwie słowiańskiem. Ich reprezentacja oparta na młodym narybku, ma wszelkie szanse zdobycia puharu środkowo-europejskiego.

Na sercu leży im jednak rozprawienie się z Polską, a że w programie P. Z. B. zabrakło meczu Polska — Czechosłowacja, reprezentacja Brna podjęła się misji przekonania Polaków, o swym poziomie. Mecze Brno—Warszawa i Brno—Łódź mają być dla Czechosłowacji miernikiem poziomów obu państw. Specjalnie mecz Brno — Łódź — 8 stycznia uważany jest za groźniejszy i dlatego też przypisują mu wielkie znaczenie. Rada miejska m. Brna ufundowała piękny, wędrowny puhar, a sama reprezentacja Brna pilnie się do wyprawy przygotowuje.

W drugi dzień Świąt odbyły się ostateczne eliminacje, mające zadecydować o reprezentantach w wagach koguciej, piórkowej i półśredniej. W koguciej nadspodziewanie Navratil przegrał z Lhotskym (N. Jicin), a że obaj reprezentują wysoką klasę, znajdzie się więc prawdopodobnie dla obu miejsce w reprezentacji. Dla Navratila w koguciej, dla Lhotskiego w piórkowej. Ostatni bowiem jest lepszy i to znacznie od reszty piórkowców jak Zelinki i Menschika oraz Buczka i Tatarki. Dwie te eliminacje zakończyły się zwycięstwami Menschika i Tatarki. W półśredniej natomiast Trojan pokonał Stocklaska, a Dudik — Krzenka. Najlepszym z czwórki był Dudik.

Przypuszczalny więc skład reprezentacji Brna na mecze z Warszawą i Łodzią przedstawiać się będzie następująco: w. musza Bezdek, w. kogucia Navratil, w. piórkowa Lhotsky lub Menschik, w. lk. Kosina, w. półśrednia Dudik lub Stoekl, jeśli zniesiona mu będzie dyskwalifikacja, w. średnia Skrivanek, w. półciężka — Ostruniak, w. ciężka Ambroż. Ostateczny skład ustalony ma być na nadchodzącem zebraniu Żupy Bokserskiej.

Z wyprawą do Polski ma Morawska Żupa Bokserska, niemało kłopotu, który odpowiednio charakteryzuje stosunki panujące w polskim światku pięściarskim. W sierpniu b. r. gościła w Brnie reprezentacja Katowic, która zobowiązała się tu do rewanżu w terminie do końca sierpnia. W lipcu rozpoczęło Brno pertraktacje z Łodzią. Uzgodniono datę: 6—8 stycznia a więc w 4 miesiące po rewanżu w Katowicach.

Śląsk jednak z zobowiązania swego się nie wywiązał, a dopiero na monit Morawskiej Żupy postanowił udzielić jej rewanżu około 15 lutego. Nie było to Brnu coprawda na rękę, dwa razy z rzędu wybierać się do Polski, ale chcąc przyjść z pomocą Katowicom, warunki te przyjęto.

Gdy jednak w prasie ukazały się wieści, że brneńczycy walczyć będą w Warszawie i w Łodzi 6 i 8 stycznia, Katowice powiadomiły Mor. Żupę, że anulują poprzednio



RUDA AMBROZ
najcięższy as pięściarstwa czeskiego stanie po raz pierwszy na ringu warszawskim dn. 6-go stycznia w repr. Brna.

zakomunikowany termin, a ustalają nowy, ostateczny, również na 6 i 8 stycznia. W innym terminie z zobowiązania wywiązać się nie będą mogły.

Zdaje się, że cała sprawa oprze się o P.Z.B., a tymczasem wyrabiamy sobie wcale niepochlebną opinję.

*

Niewesoło wypadła gwiazdka u piłkarzy czeskich. Podczas gdy każdy inny związek na upartego znalazłby trochę powodów do radości, futbol ma tylko kłopoty. Najsilniejsze zespoły amatorskie szukają ratunku w profesjonaliźmie. Póki dezercje te nie miały charakteru masowego, Związek nie oponował, gdy jednak „dezerterów" było coraz więcej zawodowcy postanowili się bronić. Na specjalnem zebraniu zaostrzono warunki dla nowowstępujących. Taki nuworysz wykazać się będzie musiał pełną 11-tką zawodowców (miast, jak dotychczas, 7), o minimum gaży 400 koron oraz 150,000 koron wpływów za ub. sezon. Pozatem złożyć musi kaucję w postaci 6-cio miesięcznej pensji dla całego zespołu, na wypadek plajty. Signum temporis.

Samoobrona była dobrze obmyślana i szereg zespołów z Bratisławą zrezygnować musiał ze swych zawodowych ambicyj, inne czekają jeszcze na decyzję swych mecenasów. Ale zło z obozu amatorskiego nie zostało jeszcze usunięte. Mistrzostwa dalej trwać chyba będą przez przeszło 30 tygodni, bo małe widoki powodzenia mają projekty stworzenia ligi lub kilku lig ogólnopaństwowych.

Wogóle piłkarstwo amatorskie traktowane jest nawet przez własną naczelną magistraturę po macoszemu. W wydawanym przez Związek organie oficjalnym, zawierającym 8 bitych stron, amatorom poświęcono aż... 130 wierszy.

*

Znacznie lepiej dzieje się już u lekkoatletów. Pomijając już niezwykle ciekawy bilans sportowy, poraz pierwszy Związek zamknął rok z dodatnim bilansem finansowym. Z 16,000 koron nadwyżki — 3.000 przyniosły ogólnokrajowe zawody, a resztę, czyli 13.000 dało spotkanie Polska — Czechosłowacja. Jest to chyba największym sukcesem Polski na tutejszym terenie.

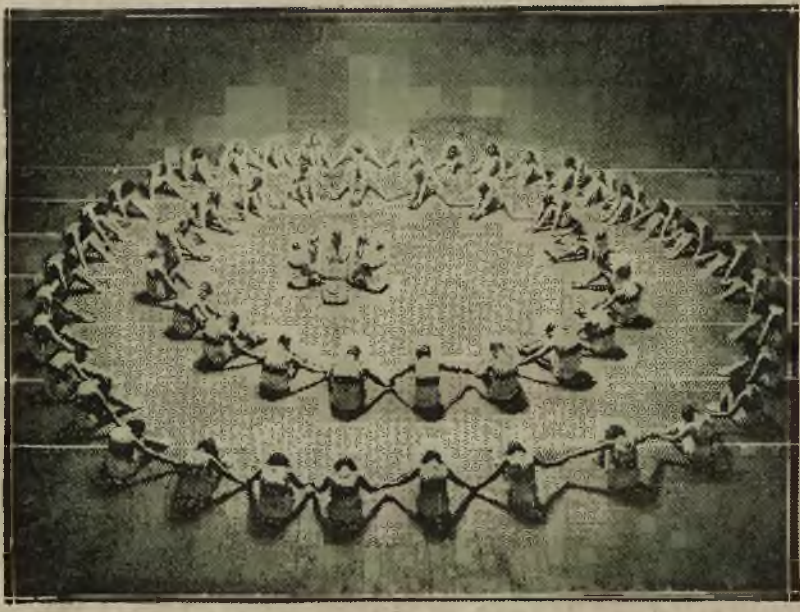
Obradowali też i tenisiści. Zastanawiali się nad powodami tegorocznych niepowodzeń, głównie w puharze Davisa. Boli ich, że zagraniczni fachowcy umieścili Czechosłowację obok Polski czy Węgier. I choć niema właściwie powodów do rozpaczy, zarządzono naprawę od fundamentów. Uchwalono specjalny fundusz dla juniorów, którzy rozgrywać będą turnieje o specjalny puhar. Nic dziwnego, że zarejestrowanych tenisistów jest w Czechosłowacji 13,683, wobec 12.000 zeszłorocznych; na liście państwowej sklasyfikowanych jest około 60-ciu graczy.

Pozatem w „innej branży" na pierwszy plan wybijają się przygotowania do hokejowych mistrzostw świata. Czesi, a raczej LTC. i opawski Dorazil pilnie trenują, łakomiąc się na tytuł mistrza Europy. Mają zresztą niemałe szanse. Dobra forma i własny teren zdają się za tem przemawiać.

Czynne jest tylko jedno lodowisko praskie, bo w całym kraju po śniegu i lodzie śladu niema.

Tegoroczna gwiazdka osadziła nas na... błocie

m. lip.



LEKKOATLECI W ROLI GIMNASTYKÓW
Obrazek z Ameryki, gdzie asy bieżni, rzutni i skoczni muszą przechodzić „katusze" gimnastyki.



SONJA HENIE.

Musimy zdobyć miljon członków

Druga rozmowa z lordem Melchettem, honorowym prezesem wszechświatowego zw. Makabi

Nie było rzeczą łatwą zdobyć wywiad z honorowym prezesem Światowego Związku Makabi i protektorem Makabiady Zimowej Lordem Melchettem. Ale wreszcie udało się.

Pierwszem pytaniem mojem było:

— Co skłoniło pana do objęcia tak zaszczytnych stanowisk w najwyższej magistraturze sportu żydowskiego?

— Będąc jeszcze sam czynnym sportowcem, bo grywam jeszcze ciągle w tennisa, przypatrywałem się I Makabjadzie. Zrobiła ona na mnie kolosalne wrażenie i dała mi bodźca do większego zainteresowania się wychowaniem fizycznem młodzieży żydowskiej. W kilka miesięcy później odwiedzili mnie w Londynie burmistrz Tel-Avivu Dizegof i prezes Światowego Związku Makabi Dr. Herman Lelewel i po krótkiej konferencji stanąłem na czele Światowego Związku Makabi.

— Czy ogranicza się pan tylko do reprezentowania nazewnątrz Makabi, czy bierze pan czynny udział w pracach Związku?

— My, Anglicy znani jesteśmy z tego — odpowiada Lord Melchett, że nie ograniczamy się tylko do piastowania honorowych stanowisk, ale bierzemy czynny udział w pracach organizacyjnych. Co się tyczy Związku Makabi, to jestem już au courant w tych sprawach.

— Jaki cel ma pana obecne tournee po Europie?

— Postanowiłem nie ograniczyć się do przyjazdów na sesje Egzekutywy, ale wraz z Dr. Lelewelem i Zigfridem odbyć wizytację państwowych Związków w Europie, aby pobudzić je do większej pracy na rzecz naszego Związku. Musi pan wiedzieć — podkreśla Lord Melchett, że postanowiliśmy powiększyć nasze kadry Makabeuszowskie do 1 miljona członków, a to wymaga pracy propagandowej. Prócz tego, obejmując honorowy protektorat Igrzysk Zimowych Makabi, przeprowadzam jednocześnie propagandę na rzecz tych Igrzysk.

— Czy są pewne plony tej akcji?

— Kolosalne. Ze wszystkich państw, które dotychczas zwiedziłem, wszędzie państwowe Związki wysyłają najsilniejsze drużyny sportowe na Igrzyska do Zakopanego. Mogę przepowiedzieć zgóry, że Igrzyska Zimowe Makabi, przerosną najśmielsze nasze marzenia tak pod względem sportowym jak i organizacyjnym.

— Jakie wrażenie odniósł pan z pobytu w Polsce?

— Oddział polskiej Makabi, jest świetnie zorganizowany. Gdy odbyłem kilka posiedzeń z waszą Egzekutywą, nabrałem przekonania, że powierzenie organizacji Igrzysk Zimowych Makabi — Polsce było szczęśliwem pociągnięciem dla naszej organizacji. Wogóle z przyjęcia, jakiego doznałem, jestem ogromnie zadowolony. Z Polski — ciągnie dalej Lord Melchett — udaję się do Rumunji i Bułgarji, a stamtąd z wizytą do palestyńskiej Makabi. W powrotnej drodze starać się będę, aby przybyć na czas na Igrzyska Zimowe Makabi w Zakopanem.

Mieczysław Aleksandrowicz.



LORD MELCHETT
z którym rozmowę drukujemy obok

Kronika zagraniczna

Paryż pokonał Londyn w meczu hokeja na lodzie w stosunku 4:3. Paryż wystąpił w identycznym składzie jak przeciw Edmonton, kiedy to zwyciężył Kanadyjczyków w stosunku 3:0. Tym razem Paryż wygrał 4:3. Bramki strzelili Cholette (2), Moussette i Hassler dla Francuzów, oraz Churchill, Fair i Hall dla Anglików.

Pierwszy turniej tenisowy na Rivierze, w Nicei wygrał Szwajcar Ellmer bijąc w finale Rogersa 6:4, 6:4. Ellmer pobił Lotana 6:1, 6:1, a Rogers Aeschlimana 6:2, 4:6, 9:7.

Jedna z największych gwiazd six days przyjeżdża niebawem do Europy. Willy Peden ma zaledwie 27 lat, a wygrał już 14 sześciodniówek, 4 razy był drugi, 2 razy czwarty, 3 razy — piąty. Startował on wogóle w ciągu trzech lat w 26 six days. Ma on ponad dwa metry wzrostu i pochodzi z Kanady.

Projekt Ligi tenisowej w Czechosłowacji spalił na panewce. Wszyscy niemal gracze stronili od tej konkurencji. Najwięcej jeszcze gier rozegrał Vodicka, który z przewidzianych 8 meczów rozegrał 5, potem Siba, który nie przegrał ani razu, pokonał Hechta, i dlatego dostał się na drugie miejsce na liście. Z Menzlem Siba się nie spotkał.

O niezwykle wysokim poziomie pływania japońskiego świadczy lista dziesięciu najlepszych. Oto ona w skrócie: 100 mtr. 1) Myasaki 58 sek., poniżej 1 minuty pięciu 10) Umeda 1:02,2; 200 mtr. 1) Oyokata 2:14,6. 10) Kawaischi 2:20,6; 400 mtr. 1) Oyokata 4:50,4, 6 poniżej 5 minut, 10) Tanaka 5:05,2; 1500 mtr. 1) 19:12,4, 3 poniżej 20 minut, 7 poniżej 21 minut; 10) Tschinen 21:41,2; 100 mtr. nawznak 1) Kiyokawa 1:08,6, trzech poniżej 1:10, 6 poniżej 1:16, 10) Kiyomasa 1:16,6; 200 mtr. st. klas. 1) Koike 2:44,9, 6 poniżej 2:55, 10) Ito 2:58,8.

Tenisiści włoscy przybyli już do Indji i rozegrali pierwsze spotkania: Stefani pobił Michelmore 6:1, 6:1, a del Bono 6:1, 6:3 natomiast Krihnawami pobił Sertorio 7:5, 6:3.

Szamota

walczy nadal o miejsce w elicie kolarzy świata

Paryż, 25 grudnia

Wyniki uzyskane przez Szamotę w „Grands Prix de Noel" uważać należy za dobre. Przegrana jego w serji z Michardem (zwycięzcą) i w repeszażu z Falk Hansenem (II miejsce) nie świadczą źle o naszym mistrzu.

Zrehabilitował się Szamota w biegu pocieszenia, bijąc łatwo czterech świetnych sprinterów, a ulegając raptem nieznacznie Honemanowi najszybszemu kolarzowi Ameryki.

Na liście pokonanych znajduje się Belg Arlet (wczorajszy zwycięzca mistrza świata Schereusa), Niemiec Ehmer i Francuzi Chapalain i Marcel Jean.

Wyścig z Michardem miał przebieg nadzwyczaj interesujący i przegrał go Polak minimalnie, uzyskując świetny czas (250 m. 15,1 s.). Na nieszczęście zawiodła mu taktyka, gdyż Szamota zerwał trochę zawcześnie, to też po pięknem prowadzeniu, na ostatnich 10 m. sił mu zabrakło i Francuz minąć go zdołał w ostatniej chwili.

Po zawodach udałem się do szatni, by zapytać o wrażenia. Polak zadowolony jest z zajęcia ósmego miejsca wśród dwunastu najlepszych sprinterów świata, cieszy się specjalnie ze zwycięstwa nad Arletem.

Przy wyjściu spotykamy się z Michardem, który wskazując na naszego mistrza, powiedział swemu ojcu: „Oto mój dzisiejszy najgroźniejszy konkurent. Nie myślałem, że może być już tak niebezpieczny. Winszuję uzyskania tak świetnego czasu — rzucił na pożegnanie wielokrotny mistrz świata.

Jan Gryżewski



BIEG NAPRZEŁAJ W PARYŻU
zwycięzca kategorji juniorów Batigny przebiega przez Lasek Buloński, prowadzony przez Renaut z kategorji „asów".



DRUŻYNA PIĘŚCIARSKA P.K.S. Z KATOWIC
mimo przegranej z I.K.P. nie rezygnuje z prawa walki o tytuł mistrza drużynowego P.Z.B. poraz czwarty zmienia swą decyzję w tej sprawie, unieważniając wynik referendum.



OTTO SKRIVANEK
mistrz Czechosłowacji wagi półśredniej jest obok Ambroza najsilniejszym punktem repr. Brna, która wystąpi w Warszawie i Łodzi

Hokeiści wiedeńscy górą

Wiener E. V. wygrywa turniej zakopiański, bijąc wszystkie zespoły polskie

Drugi dzień zawodów o mistrzostwo Zakopanego w hokeju na lodzie rozpoczął się meczem W. E. V. — A. Z. S. Poznań.

Zaraz w pierwszej tercji, Wiedeńczycy przystępują z miejsca do ostrej ofenzywy i bez przerwy zagrażają bramce poznańczyków. AZS zaskoczony ostrem tempem, stracił wszelkie poczucie gry zespołowej i ograniczył się jedynie do ofiarnej obrony. W tej tercji nie pada żadna bramka, lecz głównie dzięki temu, że wiedeńczycy strzelali bardzo niecelnie. Pozatem boisko wąskie krępuje ruchy graczy.

Druga tercja: AZS wyraźnie zmęczony, gdyż ze swym brakiem treningu w żaden sposób nie może nadążyć wiedeńczykom. To też ci panują nad grą całkowicie.

We wszystkich drużynach polskich uwydatnia się nałóg indywidualnego kiwania w bok, który daje przeciwnikom możność sformowania sie na czas w obronie. W tej tercji pada jeden gol dla wiedeńczyków, strzelony przez Raindla.

Trzecia tercja nie przynosi żadnych zmian i nie różni się wiele od poprzednich. Widać jednak, że wiedeńczycy nie lekceważyli przeciwnika i starali się utrzymać jednobramkowy wynik.

Naogół gra była dosyć ostra, wiedeńczycy grali ciałem znacznie więcej aniżeli w poprzednich latach. Składała się na to również i wąskość boiska ograniczająca do pewnego stopnia ruchy. AZS zeszedł z boiska bardzo zmęczony.

Wynik 1:0 nie daje nam wcale obrazu gry, lecz jest sprawiedliwy, gdyż wiedeńczycy chwilowo zatracili umiejętność wykańczania akcji. Co do poszczególnych graczy z polskiej drużyny, należy wymienić Ludwiczaka oraz Warmińskiego, którzy inne braki nadrabiali ambicją.

Sędzia p. Sachs.

Drużyny wystąpiły w składzie:

Wiedeń: Weiss, Ditrichstein, Forda, Kirchberger, Trautenberg, Demmer, Raindl, Oppenheim, Hescha.

AZS Poznań: Kowalski: Stanek, Górski; Ludwiczak I, Warmiński, Zieliński: Ludwiczak II, Kazimierczak, Urbański.

*

Pogoń — Legja 3:1 (1:1, 1:0, 1:0).

Już zgóry przewidywano, że dwai tradycyjni wrogowie pożrą się na boisku. Pod tym względem nie zrobiono zawodu, choć zato pod innemi względami drużyny rozczarowały laika który sobie nie zdaje sprawy, że z początkiem sezonu mecze zawsze prawie słabo wypadają. Była chwila, kiedy sędzia wiedeńczyk Walter Brück prosił, żeby zakomunikować drużynom, by się mniej biły a w zamian zato więcej grały w hokej na lodzie. Niestety wezwanie to nie odniosło żadnego widocznego skutku.

Gra, a raczej możnaby powiedzieć brak gry był równy u obu drużyn. Niespodziewany wynik 3:1 na korzyść Pogoni nie wiadomo czem tłumaczyć, czy szczęściem czy może większą ambicją. Z graczy Pogoni najinteligentniej grał Mauer w obronie, choć bramki padły nie z jego strzałów. Bramki strzelili Hemmerling, Zimmer, jedna padła z zamieszania podbramkowego. Sabiński, który jest najlepszym graczem Pogoni mało udzielał w kombinacjach ofenzywnych, widocznie skrępowany rozmiarami boiska, w defenzywie grał wyjątkowo ofiarnie.

Z graczy Legji najlepiej wypadł Szenajch, który wykazał niespodziewaną szybkość, Materski był jak zawsze bardzo zacięty, lecz grał mało głową. Bramkę dla Legji strzelił Pastecki. Bramkarze puszczali gole albo przez źle rozmieszczone światło, albo ze zbyt wielkiego przejęcia się gdyż właściwie żadnych trudnych strzałów nie było. Obie drużyny, bez wyjątku wykazały wielką bojowość. Odwaga taka połączona z racjonalnym treningiem powinna dać w przyszłości bardzo dobre rezultaty.

Skład dużyn:

Legja: Przeździecki; Barylski, Materski; Głowacki, Szenajch, Pastecki; Rybicki, Kamiński.

Pogoń: Kupczyński, Mauer, Stworzyński, Sabiński, Weisberg, Bereza, Kuchar, Hemmerling, Zimmer.

ZAKOPANE, 28.12. — Tel. wł. — Trzeci dzień zawodów był jednocześnie dniem najmniej ciekawym. Drużyny podciągnęły się coprawda, gra stała się technicznie bardziej poprawna, lecz była też mdła z powodu wyczerpania zawodników.

Pogoń — AZS Poznań 0:0. Gra bezbramkowa, nudna jak wynik. Ataki szły przepisowo, strzały były celne, lecz słabe. Sędzia p. Sachs tylko najwyższym wysiłkiem woli powstrzymywał się od zaśnięcia. Dopiero w ostatniej tercji raczej celem ożywienia gry aniżeli z istotnej potrzeby usunął za bandę kilku graczy. Gra remisowa zadecydowała o drugiem miejscu Pogoni, trzeciem AZS i czwartem Legji.

W. E. V. — Legja 2:0 (1:0, 1:0, 0:0). Mecz podobny do pierwszego, z tym wyjątkiem, że drużyna Wiedeńczyków bawiła się tylko i nie czuła się ani przez chwilę zagrożona. Jak zwykle drużyna silniejsza, grał W. E. V. wyjątkowo fair.

W I tercji w 2 min. pada pierwsza bramka ze strzału Trautenberga. Legja od początku nie miała nic do stracenia i żadnych szans, to też przechodziła do ataku raczej pro forma, aniżeli dla wyrównania.

W II tercji w 5 min pada najład[niej]sza bramka turnieju. Trautenberg po pięknej kombinacji ostrym strzałem nie do obrony ustalił wynik dnia. Wszystkie inne strzały były anemiczne.

W III tercji wszyscy spali; czuwał jedynie stolik sędziowski, który we właściwym czasie dzwonkiem przerwał mecz. Sędziował p. Adamowski. Skład drużyn niemal identyczny, jak dnia poprzedniego.

Zwyciężył w turnieju Wiener E. V., któremu natychmiast po ukończeniu meczu prezes Jamontt wręczył nagrodę honorową — pięknie rzeźbioną w stylu zakopiańskim plakietę.

Wiener E. V. gra 6 stycznia w Krakowie z Cracovią, a 7 stycznia w Warszawie z Legją. Wiedeńczycy wyjechali już do Krynicy.

Katowice i Krynica

pod znakiem krążka hokejowego

Brandenburg ma już swoją sławę i niejedno hokejowe zwycięstwo za sobą. Jej bramkarz Kaufmann jest rezerwowym w reprezentacji Niemiec a napastnik Hercker grał w drużynie olimpijskiej i był szczęśliwym strzelcem jedynej bramki w spotkaniu z Kanada.

Brandenburczycy grać będą trzy dni z rzędu, a to najpierw z krakowskim Sokołem, następnie z Czarnymi ze Lwowa i ostatniego dnia z drużyną Śl. T. Ł., która spodziewa się jako może najsłabsza zmęczonym berlińczykom dotrzymać przynajmniej placu.

Pierwszy mecz wtorkowy wypadł (30 b. m.) świetnie. Obie drużyny, które były prawie równe, różniły sie tylko odmienną taktyka. Brandenburg miał graczy silniejszych, za to brak mu było śmiałości w ataku, którego duszą był Hercker obok doskonałego Georga. To też oni tylko strzelili bramki, pierwszy jedną a George dwie. Obaj ci gracze wspaniali byli w przebojach i przewyższali o klasę Sokołów w szybkości jazdy. W kombinacjach byli nieźli, lecz mając równą sobie drużynę za przeciwnika nie mogli wyzyskać swoich technicznych walorów. Bramkarz Niemców był wspaniały o zimnej krwi, czego brakowało bramkarzowi Sokoła. Nie byłby on przepuścił trzeciej bramki, gdyby nie był zapatrzony w wir walki. Natomiast koncertowo grał Wołkowski, który świetnie prowadził krążek i doskonały był w przeboju. On też strzelił dla Sokoła trzy bramki.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Brandenburg: Kaufmann: Prange, Hermann; Hopf, Hercker, George; Heffner, Bischoff i Nowitzky.

Sokół: Kopia; Bauer, Rejman: Kłaput I i II, Wilczyński; Michalak, Farkas, Zgorzelski, Wołkowski, Czarny i Bak.

Sędziował dr. Skulicz dobrze.

Grę rozpoczął Brandenburg nadając ostre tempo, które Sokół podchwycił i przetrzymał przez wszystkie tercje, jakkolwiek widać było zmęczenie u niektórych graczy pod koniec zawodów. Niemcy byli wytrzymalsi. Po paru obustronnych atakach George przebił się przez doskonałą, choć nieco za ostrą obronę Sokoła i strzeli pewnie w dobrze osłoniętą bramkę. Sokół nie zrażony utratą punktu zerwał się do walki lecz grając zbyt solowo, tracił dobre sytuacje. Wołkowski wspaniale przejeżdża wszystkie linje niemieckie i strzela nieuchronnie.

Przerwę wykorzystała mistrzyni Śląska w jeździe sztucznej pani Czorówna popisując się udanemi ewolucjami. W najbliższych dniach ma wyjechać ona na studja łyżwiarskie do Wiednia na tor Engelmanna.

W drugiej tercji gra wyrównana lecz bardzo ostra. Wołkowski stale doskonały strzelił i w tej tercji po sforsowaniu linii niemieckich pewnego goala. Ale czujny Mercker już w trzy minuty później wyrównuje, oddając najpiękniejszy tego dnia strzał.

Trzecia i ostatnia tercja wykazała lekką przewagę Brandenburga, który stale prawie siedział na połowie Sokoła. Po zmianie pól Wołkowski po raz trzeci przebił się, lecz George z miejsca pochwycił podany przez sędziego krążek i strzelił czysto wyrównując 3:3.

*

Krynica w grudniu.

K.T.H. — Sokół 1:0 (1:0, 0:0, 0:0).

Sokół: Bauer — Kłaput II, Farkas — Wołkowski, Kalmar, Reyman — Piegutowski, Żelski, Kłaput I.

K.T.H.: Witkowski — Zieba, Nowikow — Michalski, Kulig, Nowak — Burda, Murzyński, Mally.

Gra toczy się szybko, jednak bez zwykłej ostrości. Charakter zawodów wybitnie świąteczny. W 11 min. z podania Michalskiego Kulig strzela jedyną bramkę przerzucając wybiegającego Bauera. Podnieceni sukcesem gospodarze atakują, lecz wszystkie ich strzały broni przytomnie Bauer.

W drugiej tercji gra szybsza, bez przewagi którejkolwiek z drużyn. W 21 min. Michalski strzela z podania Nowikowa zupełnie prawidłową bramkę, bez powodu przez sędziego nieuznana.

W trzeciej tercji tempo spada.

Wśród graczy należy wyróżnić napastnika K.T.H. — Kuliga; prócz tego dobrze grali Nowikow i Witkowski. Sokół miał najlepszych graczy w Kalmarze i Bauerze. Sędziował p. Kamyk.

Sokół — K.T.H. 2:2 (1:0, 0:0, 1:2). K.T.H. w tym samym składzie. Sokół z Jasińskim zamiast Piegutowskiego. Słaby stan lodu w znacznym stopniu utrudniał opanowanie krążka. Akcje były powolniejsze; zyskała jednak na tem kombinacja, która podobała się szczególnie u napastników KTH. Sokół atakował bardziej przebojowo.

W pierwszej tercji przewaga Sokoła, który zdobywa bramkę wskutek nieporozumienia obrońców K. T. H. Strzela ją z 10 mtr. Kłaput II. W tercji drugiej gra dość ostra, przyczem szereg graczy opuszcza boisko „przymusowo". Przewagę ma raczej KTH, jednak szereg wypadów zagraża bramce miejscowych. Witkowski broni przytomnie 3 przeboje Kalmara i Wołkowskiego.

W trzeciej tercji kryniczanie, dopingowani przez publiczność prą naprzód, zdobywając w 37 min. bramkę przez Michalskiego. W następnej minucie ten sam gracz po wspaniałym przeboju zdobywa najpiękniejszą bramkę dnia. Po ostatniej zmianie pól znów przewaga Sokoła. Witkowski w bramce dwoi się i troi, jednak skapitulować musi przed strzałem z zamieszania podbramkowego.

W Sokole wyróżnili się świetnym dribilngiem i opanowaniem ciała Wołkowski i Kalman. Z KTH należy wyróżnić Michalskiego, najbardziej żywiołowego gracza tej drużyny. Nieźli również byli Witkowski, Kulig i Nowikow. Sędziował dobrze p. Baldinger.

Naogół należy stwierdzić duży postęp w grze miejscowych, wystąpili oni bowiem bez swego najlepszego gracza Piechoty, oraz Proroka. Akcje ich, budowane na kombinacji, podobały się. Jest to niewątpliwie zasługa sumiennego treningu, no i p. Nowikowa, który go prowadzi. Sokół podobał się dzięki swemu dżentelmeńskiemu zachowaniu się. Mecze z tą drużyną w Krynicy cieszą się wielką sympatją publiczności.

KTH. II — Strzelec 3:0. Obie drużyny grały b. ambitnie, jednak brakowało im rutyny.

Aktualności z przed 10-ciu lat

Ze wstydem przyznajemy się odrazu do winy: zaniedbaliśmy nasze „wspominki" z lat dawnych, drukowane na podstawie wertowania w starych rocznikach „Przeglądu". Na obronę swą mamy jednak niezwykle wartki nurt życia sportowego w Polsce podczas t. zw. pełnego sezonu. Jak tu znaleźć miejsce w numerze na odświeżanie w pamięci rzeczy starych — choćby ciekawych, skoro aktualia muszą być nieraz redukowane do minimum!...

Ale teraz poprawimy się. Idzie zimowy okres odprężenia tempa wypadków nietylko w kraju, lecz i zagranicą. Można nabrać powietrza do zmęczonych płuc, znaleźć wolny czas na rolę kronikarza, a co najważniejsza — wyżebrać nieco miejsca w przepełnionych wiecznie szpaltach pisma. A jest co wspominać!

Przenieśmy się zatem znowu pamięcią o 10 lat wstecz i posłuchajmy, co pisał „Przegląd" w numerze 52-gim z roku 1922-go.

— — — — — — — —

PRZED DECYZJĄ W SPRAWIE UTWORZENIA LIGI

Piłkarzy naszych znudził już obecnie panujący system rozgrywek mimo, że jeden rok był on dopiero stosowany.

Jaka jest tego przyczyna?...

Czy poziom gry tak się podniósł, czy drużyn nie można już zmieścić w istniejących obecnie trzech klasach.

Bynajmniej. Kluby nasze posiadają poprostu chęć błyszczenia — choćby nazwą. Należenie do pierwszej klasy nie jest już zaszczytem, trzeba zatem stworzyć coś nowego, a więc... Ligę!

Pogląd zwolenników Ligi jest indywidualny. Stanowisko jej przeciwników — ogólno sportowe.

Ci ostatni mówią, że dotychczasowy system podnosi poziom polskiej piłki nożnej, gdyż dopuszcza do rywalizacji o mistrzostwo Polski kilkadziesiąt klubów rozsianych po całym kraju.

Zwolennicy twierdzą, że rozgrywki obecne są: 1) niesprawiedliwe, 2) nie dają klasyfikacji klubów pod względem siły.

— — — — — — — —

Jak widzimy, 10 lat temu myślano już poważnie o stworzeniu extra-klasy, która dziś akurat, po niesławnym, 6-letnim żywocie, zarobiła na powszechne potępienie opinji.

— — — — — — — —

KNOCK—OUT

To tajemnicze dla wielu czytelników słowo zjawia się coraz częściej na łamach „Przeglądu".

Jest on właściwie tem, co różni zasadniczo boks amatorów od zawodowego. Pierwsi uprawiają ten sport dla wyrobienia siły mięśni i nerwów, odwagi i przytomności umysłu.

Dla amatora boks jest celem w sobie samym.

Dla zawodowca przeciwnie — knock out jest punktem kulminacyjnym jego dążeń i techniki, upragnionym momentem, który wlewa mu w kieszeń potok złota i daje poklask tysiącznych tłumów.

— — — — — — — —

Obserwacje na temat nokautu, drukowane 10 lat temu, stają się przypadkiem nader aktualne dla pięściarstwa polskiego dzisiaj. Cały bowiem kierunek ostatni treningu naszych bokserów zmierzał wyłącznie niemal do wychowania puncherów, dysponujących morderczym ciosem. Technikę i piękno walki pozostawiono na trzecim planie. Jakie ta metoda dała wyniki — zbyteczne przypominać.

Odpowiedzi redakcji

P. J. Rub. N. Sącz. Z propozycji na razie nie skorzystamy.

P. J. Złot. Włocławek. Wydano dotąd dziesięć numerów. Kwartalnie 2 zł. Adres: Poznań. Polna 5. m. 10.

Jeden z Czytelników, W-wa. Cochet Sports, Paris VIII, 22. rue Pepiniere.

Wychowankowie Szkoły 63, W-wa. Wymiany stołu pingpongowego szerokość 152, długość 275, wysokość siatki w środku 17, przy słupkach 19 cm., odległość od podłogi 80 ctm.

Mirko Borkowicz

Zemsta gór

Nowela tatrzańska

1)

Nie wiedzieli jak się odczepić od tego cepra, co się do nich w schronisku jak pijawka przypiął. Otuleni kocami, że tylko opalone a kosmate gęby i łby kudłate było widać — siedzieli teraz wokoło ogniska.

Było ich trzech. Dwai — chłopy wyrośnięte jak dęby, zbronzowiałe od wichru górskiego, zdziczałe i mrukliwe twarze. Trzeci — cherlakowaty blondyn o zapadłych policzkach i skrzywionych ustach, zagapiony w towarzyszów jak w tęczę.

Olbrzymia wanta zwieszona nad ich głowami czerniała na granatowem tle pochmurnego nieba jak ponure widmo. Blask ognia tańczył po jej chropawej powierzchni krwistemi plamami, a kłęby siwego, gęstego dymu wiły się pod nią i w ciężkich zwojach wywalały w pustkę nocy.

Tuż, o kilka kroków od wanty szumiała czarna, zbita gęstwina kosmatych gałęzi jodeł i świerków, rozkołysana silnym wiatrem, a dalej już tylko — noc. Noc pełna tajemniczych szelestów i szmerów, noc parna i ponura. Cisza była, tylko wiatr szumiał i trzaskał płomień w ognisku.

— Czas spać! — szepnął chudy blondyn, wahająco spoglądając na towarzyszów.

Odpowiedziało mu milczenie. Dwie dzikie gęby z fajkami sterczącemi z pomiędzy białych zębów zwróciły się ku sobie na chwilę, potem niechętnie zerknęły na cherlaka i znów odwróciły do ogniska.

— ...Będziecie tu siedzieć długo?..

Jeden z dwu drabów wyjął flegmatycznie cybuch z ust i pa trząc jak strzyknięta przez zęby ślina skwierczy, padając na rozżarzoną gałąź kosówki, zamruczał powoli:

— Niema po co spieszyć się... Spać się nie chce... A jutro niewiela do roboty...

— A co jutro robimy?...

— Krywań.

— Północnem ramieniem?... Oj, to dobrze, to ślicznie... Dawno już chciałem przelecieć się tą drogą, ale nie miałem z kim... To nietrudny kawałek. Trzy przewieszki, jeden obskok, raz kawałek galeryjki — raptem półtora metra...

— Słuchajcie, panie kolego... Skąd wy tyle wiecie, hę?... Nie byliście tam...

— Czytałem w przewodniku.

— Ehe... To już teraz rozumiem — warknął drab, gapiąc się z bezczelną ironją na cherlaka. — A ty rozumiesz, Antek?

— Rozumiem.

— Powiedzcie, panie kolego, a wy dużo chodzicie po górach?.. Gdzieście byli dotąd.

— No... bo ja wiem... Dużo chodze — rzekł blondyn z namysłem. — A robiłem już i Kościelec... no, i tak dalej...

— A Kościelec jak?... Z „Szafką"?..

— A jakże, do samego szczytu...

— Granią?...

— Tak, od karbu samą granką...

— Na szczyt? Dalej nie?

— Też! Szczyt to szczyt... Chyba orzeł wyżej frunie.

— Ehe... Trochę nie rozumiem... Przecież właściwa droga idzie przez grań... No, ale mniejsza z tem. A powiedźcie mi kolego też z łaski swojej, co was tak do Krywania nabrało...

— No, jak panowie idą, to i ja pójdę... Ot i wszystko...

— Ach, tak?..

— Bolek, — wtrącił drugi drab. — A możeby tak jutro nie iść?...

— Czemu?

— Może pan kolega zmęczony?.. Tyli świat przeleciał dziś z nami... Przecież z Gąsienicowej tu, do Niecyrki to kawał...

— E, nie! — protestował blondyn — pójdę jak panowie idą... Sam bym przecież nie poszedł, a zostawać tutaj nie chce się.. Chodźmy [illegible] panie Antku!..

— Panie kolego, ale bo to droga ciężka...

— E! zdaje się panu. W przewodniku jest napisane że dość trudna... Tak jak o Świnicy.

— Aha, rozumiem — mruknął z jawnem szyderstwem Bolek.

— Zresztą, jak panowie pójdą, to i ja wlezę, nie?... Mówili mi tam w schronisku, zanim się panom przedstawiłem, że panowie są taternicy pierwszej klasy...

— Przesada!..

— I że całe Tatry, (tak mówił mój kolega Jopek) są u nóg panów, jak niewolnicy... Co?.. Co jest?...

Oba draby spojrzały po sobie z indygnacją. Gęby ich skrzywiły się obrzydliwie. Wzruszyli ramionami.

— Panie kolego, ja wam mówię, strzeżcie się!.. warknął Antek.

— Albo co? — rozdziawił się cherlak.

— To, że powiedzieliście taką rzecz, źle sie z wami skończy tu, w Tatrach.

— Dlaczego?..

Oba draby skrzywiły się jeszcze bardziej.

— Znałem, panie takiego co tak o Tatrach powiedział jak pan... Leży teraz na cmentarzu w Zakopanem... Panie, każdy kto te słowa wymówi, ma wyrok śmierci na siebie.

Blondynowaty cherlak długo gapił się na obydwu towarzyszów. Wreszcie skrzywił usta w uśmiechu.

— He, he... Pan żartuje, panie Antek...

—Posłuchaj pan... Opowiem panu tę historyjkę, a daję słowo że jest prawdziwa...

Antek owinął się lepiej w koc, wyjął fajkę z ust i cichym głosem, patrząc w ogień ponuro zaczął mówić.

— Trzy, albo cztery lata temu, chodziłem po Tatrach z jednym malarzem z Krakowa... Lebioda nazywał się, Stefan... Chłop był o głowę odemnie wyższy, w barach jak niedźwiedź prawdziwy. Łeb jak kufa, broda jak łopata, czarna, rozkudłana, łapy miał długie jak skrzydła wiatraka... Lebioda, świętej pamięci Lebioda... Panowie, jak on chodził!... To była małpa nie człowiek.. On kiedyś dla zabawy Zamarłą Turnię zrobił w pół godziny, z zegarkiem w ręku... On raz, sam, w pojedynkę, przejechał się po ściance podciętej w żlebie Drege'a pod Granatami... Raz się urwał z Koziego, zleciał dwadzieścia metrów łbem na dół, w śnieg, i tego samego dnia robił Kozi drogą Leparowskiego... Był na Łomnicy, na Mięguszowieckim — wszystko najcięższemi drogami. Mówili o nim, że warjat, ale jeśli było w nim co warjackiego — to odwaga... Szczęście djabelskie poprostu... Siedział w Tatrach 10 lat, co wakacje, był wszędzie, wszystko zdeptał. Mówił że Tatry zaciasne dla niego...

Raz, pamiętam jak dziś, siedzimy w schronisku u Bustryckiego, na hali... Noc taka jak dzisiaj. Wicher łomocze w ściany jakby djabli się dobijali... W schronisku pusto. On, ja, jeszcze dwu morowców śpiących oddawna i babcia Bustrycka. Siedzimy tedy przy piecu, żremy jakąś tam suchą kiełbasę, pijemy mleko skradzione u Wali w szałasie i gadamy... Co który przestanie gadać, to cisza się robi jak w grobie... Tyle, że tam, za ścianą hurgocze ten wicher, skowyta, szumi... Pieska była noc, i nie daj Boże takiej drugiej... Dzisiejsza też taka, ale przynajmniej ciepło, a tam ziąb był, że palce grabiały...

Siedzimy tedy z Lebiodą, nieboszczykiem przy ogniu, bliziutko, żremy tę kiełbasę i gadamy. On opowiada o tem, jak to Dobrowolski na rakach zeszedł z Karbu nad Czarny Staw, ja słucham, babcia Bustrzycka drzemie, aż ten Lebioda połknął ostatni kęs, i mówi ni z tego ni z owego.

„Wiesz ty, Antek, jak mi Bóg miły, takem se teraz pomyślał, że Tatry to teraz jak moje niewolniki... Tylko to powiedział, czort go wie zresztą poco to gadał i skąd doszedł do tego, — jak nie buchnie wichura, jak nie zawyje... aż mi się straszno zrobiło... Dach trzeszczy jakby po nim djabły tańcowały, węgły skrzypią, gwiżdże ten wicher w szparach, zawodzi!.. Jak licho!..

(d. c. n.)

Słowiańskie mistrzostwa w łyżwiarstwie powinniśmy wygrać

Rozmowa z Iwasiewiczem

Mistrz Polski o swej karjerze i poziomie naszego łyżwiarstwa

Wiedeń, w grudniu.

Nie chcę tu ubliżać zacnemu drukarzowi „Przeglądu", ale z fotografiki Iwasiewicza, umieszczonej w jednym z ostatnich numerów, do prawdy niczego konkretnego o wyglądzie naszego mistrza w jeździe sztucznej dowiedzieć się nie mogłem. Chcąc więc koniecznie z nim — o nim pogadać, musiałem się wziąść na sposób.

Członkowie Loży Masońskiej poznawali się dawniej za pomocą specjalnego, umówionego ruchu ręką; sportowcy polscy poznają się przez — „Przegląd Sportowy".

Wymachując ostentacyjnie szeroko rozpostartą płachtą „Przeglądu", że już zdaleka świecił się okazały tytuł, wszedłem do „Engelmana", gdzie nasz mistrz pięć tygodni trenował.

I rzeczywiście! Zaledwie zdążyłem uczynić parę kroków w kierunku lodowiska, jakiś młody człowiek, idący mnie na przeciw, spojrzał ze zdziwieniem na mój sztandar, uśmiechnął się i zwolnił kroku.

Iwasiewicz!

Tak to on. Właśnie wraca z treningu. Pyta czy nie mógłbym go odprowadzić, musi kupić upominek trenerowi.

Świetnie. Podczas cierpliwego wyczekiwania na tramwaj, podczas długiej jazdy, pytania i odpowiedzi padały szybko, nieuporządkowanie i próżno bym się silił na wierne oddanie naszej pogawędki o nim, o zawodach, o lodzie, o treningu, o Polsce, o Wiedniu, o trenerach, sędziach, publiczności, nadziejach, czy aj wiem, zresztą o czem.

Lecz co się dowiedziałem, opowiem:

Zbigniew Iwasiewicz ma obecnie lat 24, ślizga się od lat jedenastu. Tak długo? Nie—tak krótko. Człowiek, który chce kiedyś sięgnąć po laury w jeździe sztucznej musi zacząć trenować od małego dziecka, niemal że od kołyski. Musi mieć swobodę w ruchach na lodzie już we krwi, nie nabytą w latach późniejszych. Musi mieć przez długie lata dobrego trenera, przez długie lata trenować długo i regularnie. A dopiero potem...

Przez pięć lat Iwasiewicz „ślizgał się"; nie trenował. Dopiero mając lat ośmnaście (w Wiedniu są w tym wieku łyżwiarze u szczytu karjery) wpadł na pomysł sprobować jazdy sztucznej i zrobić konkurencję niepobitemu dotychczas w mistrzostwach szkolnych Warszawy, Noskiewiczowi. I na szczęście — miał pecha! To sobie nogę wykręcił, to nie mógł startować, to odwołano zawody — Noskiewicza nie mógł pobić!

Na szczęście! Iwasiewicz się zawziął. Właśnie na przekór losowi. Rozpoczął trening regularny. Ale cóż — w Polsce niema prawie ludzi, którzyby się na prawdziwej, nowej, europejskiej klasie znali; jak tu się jej nauczyć?

Ale W. T. Ł. zwróciło uwagę na tego chłopca trenującego z rzadkiem zacięciem, wytrwałością i z zupełnie niespotykanym talentem. Posłało go na międzynarodowe zawody do Opawy.

Już jako zawodnika? Nie, jako widza.

Iwasiewicz zobaczył tam rzeczy o których mu się nawet nie marzyło, rzeczy zupełnie nowe. Teraz dopiero nabrał apetytu. Pracuje całe lato i oszczędza, by w zimie jechać na swój koszt do Mekki łyżwiarzy — Wiednia. Trenuje na torze W. E. V. Chociaż trener mało mu czasu poświęca, regularny trening nie przerywany odwilżami robi swoje.

W roku 1929 jest jednak dopiero drugi za mistrzem Kikiewiczem. W rok potem Iwasiewicza dzieli od mistrza Kikiewicza zaledwie sześć setnych punktu. W roku 30 jest po raz pierwszy mistrzem Polski przed Noskiewiczem — nareszcie! Jest bezapelacyjnym mistrzem na rok 1932. Zdobył w zeszłym roku pierwsze miejsce w międzynarodowych mistrzostwach Zakopanego, trzecie miejsce w Opawie, w silnej konkurencji pierwszej klasy europejskiej.

Obecnie kończy swój pięciotygodniowy trening w Wiedniu. Tym razem wyjechał na koszt W. T. Ł. i P. Z. Ł. Trenował u Engelmanna, razem z Schäfferem, siostrami Holzmann, Fritzi Burger, Erdösem.

Ćwiczył 6 godzin dziennie, obecnie jest przetrenowany. Ale to nie szkodzi. Odpocznie sobie w Warszawie, a dopiero w początkach stycznia zjedzie na mistrzostwo Zakopanego. Skorzystał wiele, ale mógł więcej. Niestety ani trener, zajęty cały prawie czas członkami klubu, ani przemiły Schäffer, rozrywany na turniejach europejskich, ani uczynny Erdös, zajęty własnym treningiem, nie mogli mu dość czasu poświęcać. Nauczył się jednak mnóstwo: wszystkie figury obowiązkowe, t. zw. szkołę, wykonywuje teraz czysto, bezbłędnie, że najsurowszy sędzia międzynarodowy zaakceptuje jego popisy z zadowoleniem: douczył się paru trudnych figur jazdy popisowej i przejść między jedną figurą a drugą, które wyglądają estetycznie i pozwalają na wypoczynek.

W tym sezonie startuje oprócz Zakopanego, w Bielsku, na mistrzostwach Polski, gdzie jego głównym konkurentem będzie, trenujący w Katowicach, Staniszewski, oraz na mistrzostwach słowiańskich w Mor. Ostrawie, gdzie łyżwiarstwo polskie po raz pierwszy stanie na całym froncie do walki międzynarodowej.

Powinniśmy ją wygrać: Kalbarczyk, Nehingowa, Bilorówna i Kowalski, którzy są, choć o tem mało kto z Polaków wie, jedną z najlepszych par w Europie, wygrają swoje punkty napewno. Iwasiewicz liczy dla siebie na trzecie miejsce, za Śliwą i Prazmowskim.

Może potem wybierze się do Opawy, na wyzwanie Loserta, którego zresztą już dwa razy pobił.

Ale Iwasiewicz nie jest zadowolony z siebie. Jest mistrzem Polski, porobił spore postępy, ma nadzieje na nowe sukcesy — to prawda. Ale — co dalej? To pytanie musi postawić sobie nawet mistrz Polski. Czy mogę dalej robić takie postępy, czy znajdę się kiedyś w pierwszej klasie światowej?

I tu Iwasiewicz musi przyznać się: nie. On wie i powtarza to ciągle: bez sztucznego lodowiska w Warszawie, bez dobrego i, przedewszystkiem, własnego trenera wrota na świat są zamknięte. Może podciągnąć się do poziomu Czechów, ale o konkurowaniu z Austrjakami, Węgrami nawet myśleć mu nie wolno.

To też pełne troski postawione pytanie „co dalej". Iwasiewicz kieruje nie tyle do siebie, ile do całego łyżwiarstwa polskiego. Kiedy nareszcie szeroka publiczność polska zyska zamiłowanie, zrozumienie i szacunek dla jazdy sztucznej, kiedy w Polsce znajdą się ludzie którzy na tym trudnym kunszcie doprawdy się znają, którzy potrafią uczyć, krytykować i... sędziować? Kiedy reasumując, pójdziemy w ślady Wiednia?

Iwasiewicz odpowiada: dopiero wtedy, kiedy my, obecni zawodnicy — zestarzejemy się i zajmiemy się organizacją, nauczaniem, sędziowaniem. Bo tylko ci ludzie którzy sami kiedyś jeździli i we krwi mają każdy ruch, każde posunięcie, tylko ci będą mogli nauczać przyszłą młodzież sztuki łyżwiarskiej i miłości do niej. Dopiero wtedy zacznie się praca wszerz i wwyż — od podstaw.

I kiedy, żegnając się, życzę mu powodzenia, wiem, że ten skromny człowiek, jako swój punkt szczytowy widzi nie swoją osobę uwieńczoną laurem olimpijskim, ale marzy o łyżwiarstwie polskiem, takiem, jakie ze łzami zazdrości w oczach obserwował w Wiedniu: obejmującem wszystkich od dziecka, rozwijanem przez tłumy świetnych fachowców — nieprzebrany rezerwuar gwiazd

Bo to jest cenniejsze od najpiękniejszego rekordu.

E. Lejtin.

Rewja pomocników ligowych

Dokończenie artykułu z numeru 104-go Przeglądu Sportowego

Niestety większość graczy polskich uważa, że w pojęciu słowa „podać" mieści się jedynie kopnięcie piłki w stronę swego gracza, do którego piłkę tę jej posiadaczowi jest najłatwiej zaadresować. Tymczasem dobry pomocnik nie podaje nigdy tam, gdzie jemu jest najwygodniej, lecz tam — gdzie przyniesie to największą korzyść jego drużynie.

Nigdy zatem nie poda on piłki partnerowi, któremu depcze po piętach przeciwnik, nigdy nie wyśle piłki tak, aby jego kompan musiał tracić dużo czasu na jej opanowanie, albo wyrabiać sobie pozycję, uciekając daleko do tyłu.

Dobry pomocnik pamięta zawsze o tem, że nagłe przeniesienie gry długiem podaniem, przyniesie jego drużynie często daleko więcej pożytku, niż kilkanaście najbardziej precyzyjnych passingów, oddanych w dużem skupisku graczy.

Jak w obronie tak i w pomocy, obok zalet indywidualnych, występuje wartość linji pomocy jako ciała zbiorowego. Owa zdolność wzajemnego uzupełniania się, stanowiąca wielką choć jasną tajemnicę, każdej bez wyjątku gry zespołowej, jest naogół piętą achillesową Polaków we wszystkich sportach.

Rozpatrując linje pomocy poszczególnych zespołów ligowych, pierwsze miejsce oddajemy trójce Cracovii w składzie Seichter I, Chruściński, Mysiak.

Najsłabszy w zespole tym jest, zdaniem naszem, Chruściński, u którego szwankuje przedewszystkiem podanie; pozatem ma on wielu krytyków w związku z niezbyt czasami przyjemnem odnoszeniem się do przeciwników na boisku i ze skłonnościami do gry brutalnej. Dużą jego zaletą jest ogrom na żywotność, ostrość, dobry takling i wielka ambicja.

Drugie i trzecie miejsce należałoby według nas podzielić między Garbarnię (Skwarczewski, Wilczkiewicz, Selinger) i Legję, notabene nie w składzie z pierwszej połowy sezonu, kiedy obok Cebulaka grali Szaller i Nowakowski, lecz z drugiej, gdy środkowy pomocnik miał obok siebie doskonale zapowiadającego się Kuberę oraz ambitnego, ale niestety, brutalnego w grze Przeździeckiego II.

Czwarte miejsce gotowi jesteśmy przyznać pomocy Wisły w składzie Jezierski, Kotlarczyk I, Bajorek. Ostatni, mimo mizernych warunków fizycznych i braku szybkości stanowi gracza niewątpliwie wysokowartościowego.

Dopiero piąta lokata przypada pomocy wicemistrzowskiej Pogoni, która należy jako całość właśnie do typu rozstającego się bardzo niechętnie z własną połową boiska. Jedynie Kuchar, ofenzywny z natury, mający notabene w swej przeszłości piękne karty jako kierownik napadu Pogoni z jej lat świetności, daje się porywać temperamentowi i prze zawsze za napadem. Mimo to, rzadko kiedy udaje mu się pociągnąć za sobą i Deutschmana i Hanina. Zresztą Kuchar, mimo takich zalet jak kolosalna ambicja, niezwykła ruchliwość i nieprawdopodobna żywotność, daleki jest od typu idealnego pomocnika. Brak mu przedewszystkiem stylu właściwego dla gracza z tej pozycji, owego starannego przyłożenia nogi do piłki, owego rzutu oka, które ogarnia w ułamku sekundy całą sytuację boiskową, owej spokojnej i opanowanej, ale mimo to szybkiej refleksji.

Szóste miejsce zarezerwowaliśmy dla Warty. Jej linja pomocy Nowicki, Ofierzyński, Przykucki daje w sumie to, co nazywa się poprawną przeciętnością. Piękny styl gry ma Przykucki, zbyt jest jednak „kruchy" jak na tak wyczerpującą fizycznie pozycję. Tuż za Wartą kroczy Polonia w składzie Seichter II-gi, Ałaszewski, Odrowąż. O ile dwaj pierwsi są graczami już tylko z przeszłością, bez widoków na dalszy rozwój, o tyle Odrowąż zapowiada się na piłkarza zakrojonego na dużą miarę; jeśli postępy czynione przez niego pójdą w tem tempie jak w r. ub., to niezadługo powinniśmy go zobaczyć w koszulce reprezentacyjnej.

Seichter, mistrz defenzywy, przy atakowaniu swej drużyny jest graczem nie przedstawiającym prawie żadnej wartości.

Linje pomocy drużyn pozostałych, więc Ruchu (Dziwisz, Badura, Zorzycki, wzgl. Buchwald), Warszawianki (Fert, Makowski, Hahn), ŁKS.-u (Steinke, Welnic, Jańczyk, wzgl. Pegza), Czarnych (Piłat, Czyżewski, Sadowski) i 22 p. p. (Czajka, Sroczyński, Jakubowski) posiadają również swoje zalety, wady i indywidualności.

Przedewszystkiem jednak mają wady w postaci gry zbyt defenzywnej, mało przemyślanej, a zanad to przypadkowej.

Mimo to, należy stwierdzić, że w sumie poziom linji pomocy jako zespołu w Polsce, ostatnio raczej podniósł się, jak obniżył.

Szkoda tylko, że większości graczy polskich stoi na przeszkodzie omijanie pierwszego z 10-ciu przykazań naprawdę dobrego piłkarza.

Przykazanie to głosi: Opanowanie techniczne piłki nie może w czasie meczu sprawiać graczowi najmniejszej trudności.

Jotge.

Przy omawianiu obrońców wypadł ustęp omawiający sylwetkę Zwierza z Warszawianki. Jest to jeden z nielicznych w Polsce graczy uzdolnionych wyjątkowo wszechstronnie. Dość powiedzieć, że prawie z takiem samem powodzeniem grał on w napadzie, jak pomocy, czy ostatnio w obronie.

Zwierz posiada doskonałe warunki fizyczne, szybkość, duże opanowanie techniczne piłki i dobrą znajomość ustawiania się na boisku.

Jego piętą achillesową jest jedynie brak serca w walce. Pod tym względem poczynił on ostatnio duże postępy, czego najlepszym dowodem jest fakt, że kapitan związkowy p. Kałuża zabrał go do Italji jako rezerwowego.

Klasa B

Warszawskiego O. Z. P. N.

Bój 24 drużyn w mistrzostwach warszawskiej kl. B został już zakończony. W grupie eliminacyjnej o wejście do kl. A spotkały się: Drukarz, PWATT, Orzeł, Kordjan, Żyrardowianka, AKS, PZL i Ordon.

Mistrzem warszawskiej kl. B został i awans do kl. A otrzymał Drukarz, zdobywając 20 punktów i stos. br. 22:16.

Drukarz jest drużyną wyrównaną, o dobrym technicznie, szybkim i groźnym pod bramką napadzie. Najlepsi w ataku drużyny robotniczej są: Piwowarczyk i Radzikowski, w obronie natomiast na czoło wybija się Kuczyński — dobry technicznie i taktycznie o niezłym wykopie.

Drugie miejsce zajął Orzeł z 19 punktami, stos. bramek 40:23. Najlepszą częścią drużyny jest napad, posiadający najlepszych strzelców w Wiktorzaku I i Zgierskim. Dobra jest też pomoc, gdzie na czoło wybija się Walentynowicz II oraz doskonały bramkarz Guttman.

Trzecie miejsce w finałowych rozgrywkach zdobył PWATT, który ma tę samą ilość punktów co Orzeł, lecz gorszy stosunek bramek 25:16. Drużyna ta posiada stosunek bramek 25:16. PWATT, przedstawia się fizycznie dość dobrze i posiada dobre formacje obronne z doskonałym Bazylczykiem — wielokrotnym reprezentantem kl. A.

W myśl uchwały Walnego Zebrania WOZPN, Drukarz, Orzeł i PWATT, które zajęły w finałowych rozgrywkach kl. B pierwsze trzy miejsca, otrzymały awans do kl. A.

Jeźdźcy

na stadjonie Zakopanego

Stadjon został w tym roku przebudowany i powiększony, bieżnia posiada długość 1200 m. Konkurs wtorkowy, jako konkurs otwarcia był stosunkowo nietrudny, 12 przeszkód o wysokości 1.10 m., szerokości 3.5 m., dystans 570 m. Warunki nie były łatwe, gdyż zamarznięta ziemia pokryta małą ilością śniegu była śliską, to też tylko 13 koni przeszło parcours bez punktów karnych.

Parcours polegał nietylko na szybkości lecz raczej na umiejętnem braniu zakrętów i wymagał od jeźdźców dobrego opanowania koni. Komisję sędziów stanowili p. gen. Rómmel, p. Zangen, oraz rtm. Kon.

Do biegu zgłoszono ogółem 63 konie, wycofano 6 koni.

W pierwszym konkursie zwyciężył por. Rojcewicz (25 p. ul.) na koniu The Hoop, w czasie 1:11, 2) ppor. Bober z 10 p. s. k., na koniu Puck w czasie 1:12, 3) por. Szydłowski, 7 pac. koń Odra, czas 1:12, 4) por. Dąbski Nehrlich, 7 dak., koń Domino, 1:13, 5) kpt. Mrowec, 6 pap., na koniu Sabinka, 1:16, 6) Tomecki, OKS Lwów, na koniu Bohun, 1:17. Wstęgi otrzymali: por. Garbacki z 10 p. s. k., na koniu Omar, ppor. Piklikiewicz, 6 p. s. k., na koniu Generał, por. Swiderski, koń Bulla, ppor. Nowak, 7 pac., koń Oliwer, por. Piklikiewicz, koń Król, por. Juszczak, 9 p. ułanów, koń Lacrima i Talar, p. Pindelski, koń Dandys.

Po konkursie otwarcia odbył się konkurs skijöringowy oraz skikjöringowy. Skijöring na dystansie 1800 m.: pierwszy koń rtm. Turyczyna, narciarz Szolc, drugi koń Gryzelda, inż. Pomerackiego, narciarz Kuś. W skikjöringu na dystansie 1000 m., udział brały 4 konie, jednak na pierwszym zakręcie odpadło wskutek upadku dwu narciarzy. Jako pierwszy przybył koń Order, rtm. Turyczyna.

H. GLINER

„Yo-Yo" roku 1933

Z najmilszego kącika eleganckiej kawiarni rozbrzmiewał wesoły śmiech rozbawionego towarzystwa. Czworo młodych ludzi bawiło się wyśmienicie jakimś interesującym tematem. Śmiech i humor są dziś, szczególnie u znajomych, tak cenną rzadkością, że zdecydowałem się przysiąść do stolika kolegów klubowych.

W obliczu takiej wesołości, z góry zrezygnowałem ze stereotypowego „co słychać", gdy już z odległości kilku kroków posłyszałem szybko wypowiedzianą, dość skomplikowaną cyfrę — za chwilę witało mnie ożywienie całego towarzystwa i nagły okrzyk Marjana:

— Nurmi! W 1924 roku! Na Olimpjadzie w Paryżu!

Te trzy pojęcia były mi o tyle znane, że byłem poinformowany o uczestnictwie i zdobyciu wielkiej sławy przez „milczącego Finna" na paryskiej Olimpjadzie. Właśnie zamierzałem zasięgnąć o omawianej materji bliższych informacyj, lecz moje „o co chodzi" poprzedzone zostało nowym wypadem, pełnej temperamentu panny Zosi:

— Czternaście — szesnaście — dziewięć!...

Zanim zdążyłem zastanowić się nad wartością tych mitycznych cyfr, obaj panowie zawołali jednocześnie:

— Lehtinen! rekord światowy na 5 kilometrów!

Teraz była widocznie kolej na pana Edzia, klubowego mistrza ping-ponga, gdyż zarecytował on podniośle:

— Czterdzieści, przecinek, zero.

I znów ten przecinek i to zero napawały mnie niemęską ciekawością, zaspokojoną ponownie chóralnym okrzykiem:

— „Sztafeta cztery razy sto, wygrana przez Amerykę w Los Angeles" — delektowała się szczegółowo własnemi znajomościami panna Zosia.

Powoli wyjaśniało mi się w głowie.

— „Sześćdziesiąt pięć, czternaście!" — rzucił szybko Edward.

— „Rekord Polski w rzucie oszczepem Mikruta" — odpowiada jeszcze szybciej panna Irena i momentalnie zareplikowała:

— Osiem tysięcy czterysta sześćdziesiąt dwa!

Chwila zastanowienia i już deklamowała z dumą jej przyjaciółka:

— Rekord światowy Bauscha w dziesięcioboju.

Zrozumiałem. Czwórka moich przyjaciół. Zosia i Irenka, Marjan i Edward, skomponowali aktualną zabawę sportową, którą widzowie uznali za równie godną do zbijania zbędnego czasu, jak przeżyte już yo-yo.

Już padają nowe cyfry.

— „Sto dziewięćdziesiąt sześć!" — wołała Zosia.

Moment namysłu, a już Marjan wrzeszczał z dumą:

„Mac Naughton — Kanada. W skoku wwyż na Olimpjadzie".

— Czterdzieści dwa i sześć!

Pytanie bez szybkiej odpowiedzi, wreszcie Marian odważył się skromnie zaproponować:

— Może Thunberg na 400 metrów w jeździe szybkiej?...

„Słusznie!" — zawołał Edzio, zachwycony przedewszystkiem oryginalnością swego pytania.

Słuchałem i uczyłem się.

„Czterdzieści dwa i czterdzieści trzy" — pytała rozbawiona panna Zosia.

„Chyba Weissówna w dysku? — wtrąciłem nieśmiało. — Zosia miała wyraźną inklinację do lekkiej atletyki. „Nieoficjalny rekord światowy" — dorzucił skrupulatny Marjan.

Za chwilę Zosia znów pytała: Szesnaście zero pięć?

Panna Irenka ściągnęła pogardliwie czerwone usteczka, a gdy Marjan stwierdzał „rekord Heljasza w kuli", dorzuciła zgryźliwie: „Że też ty, Zosieńko, nie wymyślisz czegoś oryginalnego!..

Zosia poczerwieniała, zdecydowała się bardziej wytężyć główkę i zakasować przyjaciółkę oryginalnością.

Lecz teraz i ja uważałem siebie za dojrzalszego do udziału w tej miłej zabawie. Przysunąłem bliżej stolika krzesło, odsunąłem nieco pół czarnej i chrząknąwszy uroczyście, wypowiedziałem:

— Tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt jeden...

Cała czwórka spojrzała na mnie z niezdecydowaniem, na które składała się niechęć i zaciekawienie dla odwagi dyletanta. Irenka skandowała w zamyśleniu: tysiąc — siedemset — dziewięćdziesiąt — jeden...

— „Co to może być?" myślała głośno Zosia.

— „Ty — siąc — — siedem — set — — dziewięć — dzie — siąt — — jeden..." sylabizowali w skupieniu Marjan i Edward.

„Coś niby stary rekord świata w rzucie kulą oburącz" — badała Zosia.

„Gdzieżtam, oponowała Irenka, nawet w przybliżeniu niepodobny. Chyba z czasów przedpotopowych".

Wszyscy raz jeszcze spojrzeli na mnie pytająco, a gdy twarz moja niczego interesującego nic zdradzała, Edward pierwszy zawołał:

— To wogóle nie jest żadna cyfra!

Inni bronili się równie stanowczo: „To nic nie znaczy! To jakaś cyfra z twojej fantazji! To wogóle nic!..." — sypało się na ma biedną głowę.

Milczałem. Towarzysze moi przeszli nad domniemanym żartem nieutalentowanego intruza do porządku dziennego i byli już na najlepszej drodze kontynuowania, przerwanej mą bezczelnością, zabawy.

Milczałem, bo nie chciałem im psuć tej zabawy. Ale przecież trudno mi było nie pomyśleć sobie, że przecież ja mam rację, a nie oni. Że cyfra wypowiedziana przeze mnie znaczy bardzo wiele — niemal tyle co inne przez nich deklamowane.

Tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt jeden — to przecież rok Konstytucji Trzeciego Maja.

H. Gliner.

W morzu projektów...

Oby w powcdzi koncepcyj przebudowy mistrzostw Ligi nie nie utonęła idea niezbędnej reformy

Kiedy na ostatniem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Ligi PZPN-u w Warszawie rozpoczęto dyskusje nad ewentualnemi reformami rozgrywek, część działaczy zastrzegła się kategorycznie, iż rozmowy na ten temat nie mogą być obowiązujące przedewszystkiem ze względu na brak materjału dyskusyjnego i należytego przewertowania tak poważnego zagadnienia przez reprezentantów klubów.

O ile głosy te w listopadzie były bardzo na miejscu, o tyle na zebraniu styczniowem nikt chyba nie będzie mógł uczynić zarzutu, że zebrani przystępują do reformy bez należytego przygotowania.

Temat reorganizacji rozgrywek Ligi stał się ostatnio wprost modny. Projekty związków, klubów i poszczególnych osób, sypią się jak z rogu obfitości, a prasa fachowa otworzyła szeroko swe łamy dla tematu, od którego rozwiązania zależy uzdrowienie stosunków w najpotężniejszej gałęzi polskiego życia sportowego.

Ów nawał projektów obok dobrej strony — jaknajbardziej wszechstronnego przedyskutowania tak poważnego zagadnienia—ma również i słaba stronę.



NIEMCY — POLSKA 4:1
Bramkarz polski Kalinowski wybija piłkę z nad głowy Hamowi, w bramce stoi, na wszelki wypadek, Smosarski I.



UDANA AKCJA BRAMKARZA
Wypad ataku niemieckiego paraliżuje odważna interwencja Kalinowski, któremu na pomoc śpieszą: Kuta, Goldblum i Feinbaum.

Oto może się łatwo zdarzyć, że ludzie decydujący o mogącej nastąpić reformie... nie znajdą wspólnej platformy porozumienia. Każdy będzie obstawał przy swojej koncepcji, a w rezultacie żadna nie zyska potrzebnej większości głosów.

Dlatego już dzisiaj uważamy za wskazane podkreślić możliwie dobitnie, że przed przejściem do głosowania nad poszczególnemi projektami zebrani powinni uchwalić jako dezyderat zasadniczy, że tak czy owak reforma musi być uchwalona i w żadnym wypadku nie pozostaną oni przy status quo.

Takie właśnie poprowadzenie obrad zgóry wykluczy tak niebezpieczne przy wszelkich głosowaniach stanięcie na martwym punkcie, z którego nie można postąpić w żadną stronę ani kroku naprzód.

Przechodząc do nowych projektów, które ostatnio zjawiły się na horyzoncie, zwrócić należy uwagę na zdanie, jakie na temat reformy Ligi wypowiedział jeden z jej współtwórców inż. T. Kuchar ze Lwowa.

O ile w stu procentach podpisujemy się pod oświadczeniem działacza Pogoni, że na dotychczasowe niedomagania składały się w pierwszym rzędzie brak jakiegokolwiek kierownictwa technicznego w klubach, oraz niewychowywania sobie narybku przywiązanego do barw klubowych, pełnego dżentelmenerji, koleżeńskości i walorów moralnych, o tyle stanowczo nie zgadzamy się z koncepcją, aby nad reforma rozgrywek przejść do porządku dziennego.

P. Kuchar w krytyce obrał sobie projekt PZPN-u, mający wyjątkowo dużo usterek, a więc tem samem dający najwięcej pola do argumentów za pozostawieniem status quo.

Nie wiemy natomiast jak p. Kuchar ustosunkował się do projektu zarządu Ligi, czy Garbarni, które ponad wszelką wątpliwość są bliższe idealnego rozwiązania sprawy, niż projekt PZPN-u.

Pozatem w oświadczeniu swem twórca Ligi poruszył jeden bardzo ważny moment, mianowicie zniesienia — zdaniem naszem — bezsensownego zakazu konkurencyjnego, który obowiązuje wszystkie bez wyjątku kluby ligowe.

Są to rzeczy niepraktykowane bodajże nigdzie na świecie i poprostu śmieszne w swej.. małości.

Zresztą praktyka wykazuje, że np. mecz ligowy Polonia — Legja w Warszawie bynajmniej nie przeszkadza, aby równocześnie zawodów Skra — Gwiazda nie oglądało kilka tysięcy widzów.

O wspomnianej przez nas rozbieżności poglądów w poszczególnych okręgach świadczy dobitnie memorjał Krakowskiego OZPN, w którym Związek ten wypowiada się wogóle przeciwko istnieniu Ligi i poleca swym delegatom głosować za jej rozwiązaniem, oraz za przywróceniem stanu rozgrywek z r. 1926, przy równoczesnem wprowadzeniu aż trzyletniej karencji dla graczy.

Projekt ten, aczkolwiek niewątpliwie bardzo radykalny, jest zdaniem naszem. w każdym razie lepszy od wszelkich koncepcyj — pozostawienia dotychczasowego stanu rzeczy, względnie odkładania reformy na okres dwu czy trzech lat.

Projekt Warty, oparty na systemie dwugrupowym, nie wnosi nic nowego, poza pewną mglistością i brakiem skonkretyzowanych form.

Pozatem zjawił się na arenie jeszcze jeden projekt pochodzący ze sfer śląskich.

Projekt ten przewiduje podwyższenie ilości klubów ligowych do 16 przez pozostawienie w Lidze tegorocznego kandydata do klasy A i adoptowanie trzech mistrzów grupowych klasy A. Razem z Podgórzem dałoby to 16 drużyn. Drużyny ligowe mają być podzielone na dwie grupy. Podział ten ma służyć jedynie do eliminacji extraklasy, t. j. Ligi I, mającej się składać z 6-ciu najlepszych klubów, które osiągnęły największą ilość punktów (po 3 z każdej grupy). Reszta drużyn utworzy Ligę II, która będzie walczyła o wejście do I-ej Ligi i o spadek do klasy A.

Oby tylko w tem morzu projektów nie utonęło piłkarstwo polskie!



GRIZZO.
rzym włoski, który uległ przez K. O. Polakowi Casimirowi, a rewanż wygrał na punkty

Opinje o meczu Niemcy-Polska 4:1

Sędzia zawodów p. Repa (Czechosłowacja). Jako całość gra należała do bardzo ładnych. Obie drużyny grały fair i ułatwiły mi zadanie wspaniale. Bramkarz Kalinowski dobry, atak słaby.

Dr. Michałowicz, kierownik polskiej ekspedycji. Drużyna nasza zwłaszcza do przerwy grała bardzo dobrze. Po przerwie natomiast gra naszych straciła na ciągłości i uwidoczniły się nawet pewne luki. Kalinowskiego, który do przerwy był bardzo dobry, musiałem później zmienić, gdyż młody ten gracz po puszczeniu drugiej bramki zupełnie stracił spokój. Ten brak rutyny dał się zauważyć u innych również. Wszyscy grali ofiarnie i elegancko. Przegraliśmy zasłużenie lecz za wysoko. Sędzia bardzo dobry, publiczność nadzwyczaj kulturalna, przyjęcie wspaniałe.

P. Riedel prezes robotniczego związku piłkarskiego Niemiec. Od ostatniego roku zrobiliście duże postępy. Waszą grą do przerwy byłem wprost zaskoczony i myślałem na serjo o porażce. Specjalnie podobali mi się Smosarski I i Głogowski. Gra bardzo ładna, czego dowodem entuzjazm zazwyczaj spokojnej publiczności lipskiej. Drużyna niemiecka nie zawiodła. Sędzia miał bardzo łatwe zadanie.

Smosarski I, kapitan Polski: uważam, iż mecz przegraliśmy wskutek zbyt małej rutyny niektórych graczy. Żaden ze starych graczy nie zawiódł. Grać było bardzo trudno, gdyż obok wysokiej techniki, Niemcy rozporządzali dużemi walorami fizycznemi. Wszyscy gracze nasi dali z siebie maximum ambicji. Kalinowski powinien bezwzględnie obronić drugą i trzecią bramkę.

Z przyjęcia jesteśmy bardzo zadowoleni.

Crecelius, kapitan Niemiec: gra bardzo ładna, ładniejsza niż w roku zeszłym w Wiedniu. Środek ataku trochę wahający się. Sędzia dobry.

Gellest, przewodniczący Międzynarodówki sportowej: gra ładna i elegancka z obu stron. Pomoc Polski zręczna, bramkarz dobry. Polacy poprawili się w grze znacznie.

Na przyjęciu u konsula polskiego w Lipsku p. dr. Brzezińskiego drużyna została powitana w sposób bardzo serdeczny. W przemówieniu swem p. konsul podkreślił wielkie znaczenie dla polaków w Niemczech jakie ma występ naszej drużyny, zwracając uwagę, iż nic tak nie przemawia do mas jak sport.

Po meczu Polacy przyjmowani byli przez kolonję polską w Lipsku. W nader miłym nastroju przyjęcie przeciągnęło się do późna. Liczne przemówienia przedstawicieli kolonji oraz kierownika ekspedycji p. dr. Michałowicza wypełniły przyjęcie.

Gracze polscy w całem mieście cieszyli się wielką popularnością. W lokalach, w tramwajach czy w sklepach okazywano im specjalną uprzejmość i wyróżnienie.

Druga połowa meczu była transmitowana przez radjo rozgłośni Środkowo-Niemieckiej. Dla powtórzenia audycji o godz. 19 transmisja przebiegu gry nagrana została na płyty woskowe.

Charakterystyczną cechą meczu było jego „fair play". Wynikiem tego był fakt, iż żaden z graczy nie został nawet lekko kontuzjowany i nie zużyto ani kropli jodyny.

Olbrzymi plac przy stadjonie, służący specjalnie do tego celu, nabity był tysiącami rowerów i motocykli. Była to w większości własność mieszkańców okolicznych miejscowości, którzy przybyli na mecz.

Na godzinę przed meczem prawie wszystkie miejsca były wykupione. Przed samemi zawodami były wolne tylko najdroższe trybuny.



ŚLAD NARCIARSKI
Widok, którego w Polsce nie możemy się doczekać. A śnieg już jest, trzeba go tylko szukać — w Chamonix!



BESKIDY ŚLASKIE W ŚNIEGU
Widok z pod Równicy na Małą Czantorję.



RYZYKOWNY SKOK BRAMKARZA
Woodley (Chelsea) fruwa nad plecami napastnika Birminghamu, aby uratować bramkę.



NOWY CZŁONEK WARSZAWSKIEJ KL. A.
Drużyna P.W.A.T.T. Stoją od lewej: kierownik drużyny p. Rokicki, Zacharski, Godlewski, Bazylczyk, Pilński, K jiński, Garkowski, Zacharjadże I, Adamczyk, Świderski, Sztompka, Andrzejczuk.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0,40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska". S. A. Warszawa. Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P K O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI